Nr. 16. W Tarnowie, 20-go października 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Encyklika Piusa X. o zasadach modernizmu.

Wstęp. Urząd pasterski nad owczarnią Pańską, przez Boga Nam powierzony, otrzymał od Chrystusa P. przedewszystkiem misyę starannego przechowywania skarbu wiary przekazanego i usuwania nowatorstw językowych wcale nie świętych i polemik tak zwanej (mylnie) umiejętności. Tego rodzaju czujność najwyższego Pasterza potrzebna była ludowi katolickiemu po wszystkie czasy, bo nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego umiał się o to starać, by nigdy nie brakło mężów, którzy „mówią przewrotności“ [1]), „próżnomownych i zwodzicielów“ [2]) takich, którzy sami „błądzą i w błąd wwodzą“ [3]). Niezaprzeczenie jednak liczba nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego wzrosła niepomiernie. Usiłowali oni zapomocą nowych forteli, nader przebiegłych, przerwać ożywczy wpływ Kościoła, a nawet, o ile można, zniszczyć do gruntu Królestwo Chrystusowe. Nie wolno nam zatem dłużej milczeć, bo mogłoby się zdawać, jakobyśmy zaniedbywali nasz święty obowiąk, a łagodność, którą się dotąd kierowaliśmy w nadziei, że z czasem przyjdzie zastanowienie i uznanie tego, co lepsze, mogłaby się wydać lekceważeniem naszych obowiązków.

[1]) Dzieje Ap. 20, 30. [2]) Tyt. 1, 10. [3]) 2 Tym. 3, 13.

Do zaniechania dłuższej zwłoki w tej sprawie pobudziła nas okoliczność, że zwolenników błędu trzeba już teraz szukać nietylko pośród jawnych nieprzyjaciół; znachodzą się oni niestety, ach! niestety, na łonie własnem Kościoła, co ich czyni tem niebezpieczniejszymi, im trudniej ich rozpoznać. Sądzimy, że wielu z pośród katolików świeckich, a nawet (co najsmutniejsze) z pośród księży, przejętych niewłaściwą miłością ku Kościołowi, nie mając gruntownego wykształcenia filozoficznego i teologicznego, oszołomieni zapatrywaniami głoszonemi przez nieprzyjaciół Kościoła, narzucają się samozwańczo na reformatorów Kościoła i nie wzdrygają się w zuchwałym rozpędzie rzucać na wszystko, nawet na to, co jest najświętszem w dziele Chrystusowem, nie zatrzymują się przed osobą Boskiego Zbawcy i w świętokradzki sposób degradują Go na zwykłego człowieka.

Że takich ludzi zaliczamy do nieprzyjaciół Kościoła, to ich dziwi, ale nie zdziwi słusznie nikogo, kto (nie mówimy o ich usposobieniu wewnętrznem, o którem sąd do Boga należy) poznał ich nauki i sposób ich życia i postępowania. Kują oni plany na zgubę Kościoła nie poza Kościołem, lecz, jak powiedzieliśmy, w jego łonie: istotnie tkwi już w żyłach niemal i wnętrznościach Kościoła zło niebezpieczne, które szkodzić musi tem bardziej, im lepiej znają oni Kościół. Co gorsza, przykładają oni siekierę nie do konarów lub gałęzi, lecz do korzenia samego, tj. do wiary i do nerwu życia. Przeciąwszy jednak korzeń nieśmiertelności, rozszerzają jad swój po całem drzewie w ten sposób, iż wkońcu ręka ich nie oszczędza ani jednej prawdy katolickiej; każdą jej cząstkę usiłują oni zniszczyć. W sposobie zastosowania niezliczonych sztuczek złośliwych odznaczają się niepojętą przebiegłością i podstępami: raz występują jako racyonaliści, to znowu jako katolicy i to z taką układnością, iż każdego niedoświadczonego łatwo uwodzą. Zuchwalstwo posuwają do ostatnich granic, nie cofają się przed żadnemi konsekwencyami, ale głoszą swe teorye z otuchą niezachwianą. Jeden przymiot posiadają, którym mogą łatwo porywać umysły, a to: życie pełne czynności, stałe i usilne dążenie do wykształcenia i najczęściej także staranie się o sławę życia przykładnego pod względem moralnym Ostatecznie — i to każe niemal zwątpić o ich uzdrowieniu — doszli przez swą naukę do takiego usposobienia, iż nie uznają żadnej władzy, nie chcą się poddać żadnemu ograniczeniu, lecz pełni otuchy w swe złudne przekonanie wewnętrzne przypisują

zamiłowaniu prawdy to, co w rzeczywistości wynika jedynie z ich pychy i uporu.

Niekiedy pocieszaliśmy się nadzieją, że ludzi takich sprowadzimy na lepsze drogi: obchodziliśmy się z nimi najpierw łagodnie jak ze synami, potem wystąpiliśmy surowiej, wkońcu, choć niechętnie, wytknęliśmy zło publicznie. Wiadomo wam jednak, Czcigodni Bracia, jak bezskutecznem się to okazało; kark, który na krótki czas ugięli, wznosili potem w górę tem dumniej. Gdyby szło o coś obchodzącego ich tylko wyłącznie, moglibyśmy to ignorować, ale tu chodzi o całość sprawy katolickiej. Musimy więc przerwać milczenie, które nadal byłoby grzesznem, musimy tych źle zamaskowanych ludzi ukazać całemu Kościołowi w ich postaci prawdziwej.

Ponieważ zaś moderniści (tak ich nazywają ogólnie i trafnie) posługują się nader zręcznym fortelem i nie głoszą swych tez w zestawieniu systematycznem i jednolitem lecz okolicznościowo i na pozór fragmentarycznie, co budzi przypuszczenie, jakoby jeszcze nie byli pewni siebie i dopiero na drodze poszukiwań, gdy w rzeczywistości wytworzyli już oni sobie stały pogląd na rzeczy — będzie wskazanem, teorye ich podać w streszczeniu przejrzystem i zaznaczyć związek wewnętrzny między niemi, poczem wykryjemy powody owych błędów i przepiszemy środki zaradcze ku odwróceniu niebezpieczeństwa.

SPOCZYNEK NIEDZIELNY.

(Dok.) Co prawda musiałby pracownik fabryczny, czy biurowy wolną od pracy niedzielę spędzić w sposób hygieniczny. Dotychczasowe doświadczenia dają pod tym względem pozornie niewielką rękojmię. Powtarzamy pozornie, gdyż tyle zaufania należy mieć do zdrowego umysłu różnych warstw naszego społeczeństwa, że nie będą spędzały całej niedzieli w zadymionej atmosferze szynku, lub restauracyi, kiedy dadzą im ku temu przykład i pouczenie szeregi inteligencyi. [1]) Jeżli nieraz alkoholizm jest hasłem przepracowanych, łaknących wypoczynku zawodow-

---

[1]) Nader aktualny i ważny pod względem etycznym i społecznym wniosek zgłosił w Sejmie krajowym ks poseł Wesoliński, mianowicie, by od soboty wieczora do poniedziałku rana wszystkie szynki były zamknięte. Niestety wniosek ten ignorowano, choć świeżo „*Przyjaciel Ludu*“ występuje z akcyą podobną, głosząc

ców, to nie trzeba tego zaraz kłaść na karb dziedzicznego, wrodzonego obciążenia. Lekarz rozpoznaje owszem w tem pożądaniu alkoholu instynktowy popęd usprawiedliwiony przepracowaniem. Popęd polega na wyczerpaniu całego ciała, szczególnie zaś układu naczyniowego, wymagającego nowego bodźca. Głęboki haust z flaszki wódki, lub z kufelka spienionego piwa i — wyschłe podniebienie orzeźwia się, serce pracuje żywiej, puls bije raźniej, mięśnie odzyskują pierwotne napięcie. Czyż nie pokrzepiamy się i my po szczególnie długiej, nużącej czynności winem, lub piwem? Podczas pracy bez potrzebnych przerw następuje nietylko znużenie i natężenie, ale przepracowanie i przetężenie, skutkiem czego reakcya musi też być nadmierną. Gdy ciało przez całe tygodnie dojdzie do ostatecznego stopnia naprężenia, oddaje się stępiony układ nerwowy orgii, ucieka od ciasnych granic domowego ogniska; nagłe przejścia w odurzeniach wszelkiego rodzaju pobudzają zmysły uśpione dotąd, natura ludzka przeobraża się z całą nagłością w zwierzę. Smutny to, lecz prawdziwy fakt, na który wszyscy szlachetnie myślący ludzie bez różnicy przekonań patrzą ze wstrętem i wzgardą.

Jakże więc ma się odbywać spoczynek niedzielny? Nie powinien nigdy być biernem próżnowaniem, lecz musi polegać na zmianie rodzaju pracy. Kilkagodzinny spacer niedzielny nie przyniesie ulgi listonoszowi lub rolnikowi, za to będzie nader pożytecznym dla urzędnika biurowego, krawca, szewca i t. p. Zabawy, krzyki dzieci nużą tego, który je codziennie słyszy, natomiast dla ojca rodziny, przez cały tydzień zdala przebywającego, brzmią jak miła muzyka. Rodzaj wypoczynku musi niemal dla każdego zawodu być innym. Wszystkie metody muszą atoli schodzić się w jednem ognisku: w doskonałem ćwiczeniu narządów oddechowych celem doprowadzenia w wielkiej ilości ożywczego tlenu do płuc. Niech pierś w dniu spoczynku używa na śmiechu, śpiewie, mówieniu, deklamacyi i t. p. Wkrótce uczuje całe ciało, że płuca żywiej oddechają, obudzi się popęd do nowego działania, do zdrowej wesołości, ożywiającej na nowo ducha. O największym myślicielu starożytnym, Sokratesie, twierdzą, że po pracy chwytała go chętka do tańczenia, by ścieśnionej piersi dostarczyć przez zdrowy ruch świeżego powietrza. Atoli najlepiej spełnia to zadanie przebywanie na łonie przyrody, tworu Boga.

notabene, że to jego pomysł oryginalny. Ufamy, że centrum podejmie w tym kierunku akcyę energiczną i konsekwentną, zwłaszcza, że może liczyć na poparcie stronnictw ludowych. (D. R.).

Rzućmy teraz okiem na świątynie, zapraszające uroczystym głosem dzwonów do odwiedzenia ich w niedzielę. Poważny i melodyjny dźwięk pomaga ludziom w oderwaniu się choć na chwilę od ziemskich trosk i zabiegów. Przez magiczną siłę odgłosu organów staje się nerw słuchu bezpośrednim łącznikiem z duszą i mimowoli wpada przepracowany i znużony robotnik do wtóru z ogólnym śpiewem, który duszę wzmacnia, a umysł podnosi. Choćby z pominięciem wyznaniowych korzyści spoczynku połączonego z uroczystościami i nabożeństwami kościelnemi, musi hygiena uznawać w kulcie religijnym najszlachetniejszy wyraz tego, co obejmuje mianem „zmiany pracy“. „Moralność“, oświadcza hygienista *Sonderegger*, jest podwaliną zdrowia narodów. Nauki przyrodnicze są niezawodnym filarem religijnym i w suchych wyrazach wielbią nieprzerwanie ład społeczny, świętość rodziny i czystość życia jednostek“.

Jako trzecie ogniwo w łańcuchu wymienionych dwóch rodzajów wypoczynku, na łonie natury i w służbie Bożej, przybywa jeszcze pobyt u ogniska domowego. Przez cały tydzień był robotnik narzędziem, automatem, który wykonywał pracę za większą lub mniejszą ilość pieniędzy; w niedzielę może i powinien poczuć się mężem, ojcem, synem, bratem. Młode pokolenie, któremu obecnie wszyscy poświęcają większą uwagę, odmłodzi i jego samego, pobudzi go do dobrego, oczyści niejako jego duchową atmosferę.

Gdy przez całkowity wypoczynek wyrobi się u robotnika zmysł rodzinny, musi rozwinąć się sam z siebie zmysł większej czystości. Jak potrzebną jest czystość ciała, szczególnie robotnikom fabrycznym, świadczy najlepiej uderzenie dłonią w ich odzież: uniesie się zeń istna chmura pyłu. A jaki zapach wydaje przepocona bielizna tych warstw! Pył i wyziewy przyczyniają się do zatkania porów w skórze, do zmniejszenia parowań, do pobudliwości nerwów skóry. Wyrzuty skórne, uporczywe owrzodzenia, ropienia, są zjawiskiem codziennem. Narządy wewnętrzne cierpią też skutkiem powstrzymanej wymiany materyi. Plaga kurzu staje się dla skóry jednak wtedy złem, gdy się ciała regularnie nie oczyszcza. A jakże przedstawia się czystość warstw robotniczych? Stosunkowo niewielu z nich „traci“ czas na na kąpanie lub obmymanie całego ciała, tylko omywa zgrubsza niezakryte członki. Należałoby zatem w większej niż dotąd mierze dać robotnikowi tanią sposobność do użycia kąpieli w łaźniach ludowych, co dałoby się znowu osiągnąć tylko przez uwalnianie od pracy w sobotę wieczorem i całą niedzielę.

Konieczność regularnego spoczynku niedzielnego można udowodnić jeszcze z innego stanowiska, mianowicie biorąc do ręki statystykę nieszczęśliwych wypadków. Wykazuje ona, że o wiele większa ilość wydarza się w późniejszych godzinach pracy, niż podczas wcześniejszych. Z końcem tygodnia, w sobotę po południu, następuje dalsza zwyżka wynosząca przeciętnie 4%, zaś w poszczególnych zajęciach jeszcze więcej. Zresztą sądowe dochodzenia nieszczęśliwych katastrof na kolejach żelaznych i parowcach stwierdziły już nieraz, że przeciążenie i przepracowanie uniemożliwiało personalowi spełnianie służby strażniczej z należytą uwagą i ścisłością.

Powyższe wywody przekonają chyba każdego, jak nieodzownym jest zupełny spoczynek niedzielny, jeżli niema zostać na szwank narażonem zdrowie i życie jednostek pracujących umysłowo, lub fizycznie. Dzisiaj zdaje sobie coraz częściej umiejętna medycyna z tego sprawę, że bardzo wielka ilość chorób zawdzięcza swój początek wyłącznie i jedynie różnym zawodom, skąd też oznacza się je nazwą chorób zawodowo-przemysłowych. Każdy lekarz wie, że dwie trzecie mniejszych lub większych cierpień robotników i urzędników należy do kategoryi chorób służbowych, t. zn. pochodzą z przepracowania i dałyby się z łatwością usunąć, gdyby wprowadzono w życie powszechny, zupełny wypoczynek. O ileż zmniejszyłyby się zapomogi, zaliczki, ileż mniej urlopów musiałoby państwo udzielać swym urzędnikom! Cały materyał ludzkiej pracy zużywałby się o wiele powolniej, a zdolność twórcza, zdrowie, wytrzymałość życiowa całych warstw narodu podniosłyby się w wysokim stopniu. Jeżli gdzie, to tu ma szerokie zastosowanie przysłowie: heult is wealth — zdrowie to bogactwo.

Nasuwa się przy tej sposobności jedna nawiasowa uwaga. W Austryi rząd nie posyła chorych urzędników dla poratowania zdrowia do kąpiel. W najsłynniejszych zdrojach jak Karlsbad, Maryenbad, Francensbad, są domy zdrojowe dla wojskowych, robotników, ale niema ani jednego dla urzędników. Także wielkie instytucye finansowe, jak banki, kasy oszczędności, koleje żelazne i inne urzędy ruchu (poczty, telegrafy, telefony), mogłyby lepiej pod tym względem dbać o swych pracowników. Z dziesiątek tysięcy urzędników tej kategoryi chorują co roku setki i wysyłanie do kąpiel byłoby dla nich ogromnem dobrodziejstwem. Księża też muszą sami myśleć (Pristerverein) o kuracyi.

w. k. m.

Krytyka metody monachijskiej.[1])

Metoda monachijska jest przedewszystkiem reakcyą przeciw zbytniej przewadze metody egzegetycznej w katechizowaniu, metody, która na równi z oschłą i abstrakcyjną formą katechizmów wytworzyła u wielu katolików wstręt do katechizmu, a nawet do nauki religii w ogóle. Jest ona zarazem próbą dostósowania pięciu stopni formalnych Herbarta do nadnaturalnego, pozytywnego charakteru religii katolickiej. Dr. Weber dowiódł gruntownie, że metoda monachijska daleką jest od racyonalizmu, od heurystyki właściwej (zaleca heurystykę tylko przy dowodach), bo nie każe uczniowi *wynajdywać* prawd, lecz pobudza go do *zestawiania* w całość pojęć stopniowo na tle poglądu poznanych. Najważniejszemi jej zaletami są: kształcenie uczuć i woli na każdym stopniu lekcyi i baczne uwzględnianie praw assocyacyi. Nie nadaje się ona jedynie do powtarzania. Szukając dla każdego stopnia katechezy uzasadnienia w psychologii, zniewala ona katechetów do studyów psychologicznych, co i pod względem wychowania uczniów jest rzeczą nader wielkiaj wagi, a zarazem zniewala nawet przeciwników do wyrażania się o katechetyce z szacunkiem i toruje drogę naukowej, systematycznej pedagogice chrześcijańskiej. Zalety tak wybitne powinny jej utorować dostęp do wszystkich szkół katolickich.

Obok zalet ma ona jednak pewne braki, które przecież w praktyce można będzie usunąć. Przedewszystkiem niesłusznie zdaniem naszem chełpi się ona, że jest czemś zupełnie nowem

---

[1]) Spełniamy zapowiedź ogłoszoną w n. 3. na str. 92. w artykule p. t „Monachijska metoda katechizowania", chociaż nie możemy się obronić uczuciu pewnego rodzaju pessymizmu. Między 150 uczestnikami kursu katech. we Lwowie było bowiem wielu prenumeratorów Dwutygodnika; dlaczegóż w dyskussyi wywody Referenta przyjęli jako rzecz całkiem nową i nie poruszyli kwestyj, przezeń pominiętych, a w Dwutygodniku poprzednio omówionych? Czyżby artykuły katechetyczne miały być na to, aby ich ...nie czytano? Świadczyłoby to o pewnego rodzaju zacofaniu w porównaniu z latami poprzedniemi. Pocieszamy się tylko okolicznością, że uczestnicy kursu stanowią zaledwie cząstkę Czytelników Dwutygodnika, że wśród ogółu Prenumeratorów zainteresowanie się sprawami katechetycznemi, dziś tak aktualnymi, musi być znaczne, bo w przeciwnym razie nie prenumerowaliby pisma, że wreszcie i z uczestników kursu wielu artykuły Dwutygodnika czytało, ale z powodu skromności nie brali udziału w dyskussyi, bo przyjechali się uczyć a nie nauczać. Bądź co bądź uważaliśmy za stósowne sprawę tę poruszyć jako charakterystyczną i mogącą ocucić z apatyi. (D. R.).

w katechetyce. Owa rzekoma nowość szkodzi nawet jej rozkrzewieniu, bo usposabia do niej niechętnie umysły konserwatywne, lękające się, by absolutna nowość nie była zboczeniem od ducha Kościoła katolickiego. W rzeczywistości metoda monachijska nie jest całkiem nową; jest jedynie odmianą metody naprowadzającej, stósowanej i streszczonej już przez św. Augustyna w dziele: *De catechisandis rudibus*, a w nowszych czasach przez Overberga, przez arcyb. salcburskiego Grubera, przez G. Meya i wielu innych. Różne odcienie dotychczasowe metody naprowadzającej zgadzały się przeważnie na 4 główne stopnie nauki: a) *przygotowanie* z zapowiedzeniem treści nowej lekcyi, b) *przykład* lub uzmysłowienie jakiekolwiek, c) abstrahowanie i zestawienie pojęć, tworzących definicyę katechizmową i d) *zastósowanie.* Dr. Weber, pragnąc zastósować pięć stopni formalnych Herbarta, niewiele w tem zmienił, bo zostawił stopień pierwszy, drugi (jako wykład) i czwarty, a jedynie w stopniu trzecim wyróżnił *wyjaśnienie* czyli abstrahowanie jako czynność główną i *skupienie* znamion jako poboczną. Nowem jest także żądanie, by zastósowanie było głównie pracą umysłu, aby zachęty moralne dodawać na każdym stopniu lekcyi. Bądź co bądź jądro nowej metody jest starem jak św. Augustyn; ignorowanie tego faktu nie przynosi drowi Weberowi zaszczytu.

Słabą stroną metody monachijskiej jest tak zw. jedność poglądu, w imię której dr. Weber pozwala użyć jednego tylko opowiadania, opisu lub tekstu, jako podstawy całej lekcyi. Wielu katechetów wytrawnych, jak Pichler, Eising, wykazało już, że wystarczy zupełnie w lekcyi jedność logiczna, tj. skupienie pojęć pokrewnych obok jednego naczelnego, ale dr. Weber obstaje przy swem żądaniu stanowczo i projekty odrębne naznacza osobnemi nazwiskami [1]), jako „Abarten der Münchner Methode“. A jednak zarówno w katechezach ogłoszonych drukiem przez *Webera* i *Stieglitza*, jak w katechezie o 5-tem przyk. Boskiem, przeprowadzonej w r. 1905 na kursie w Monachium, wykazano, ile to sztucznych potrzeba naciągań, by z jednego przykładu wysnuć wszystkie odcienie danej prawdy wiary, wszystkie obowiązki, jakie nakłada przykazanie odnośne. Czyż nie lepiej dla każdej nieco odrębnej prawdy lub dla każdego odmiennego obowiązku moralnego podać pogląd osobny, krótki lecz klasyczny, na jego podstawie wyjaśnić ową prawdę w taki sposób, jak gdyby to była lekcya osobna, a potem wreszcie owe lekcye

[1]) Np.: Gruber'sche, Eising'sche, nawet Gadowski'sche Methode.

drobniejsze złączyć w jednę całość i zrobić z nich lekcyę ogólną? Nie mamy nic przeciw temu, by jedno z opowiadań przeprowadzić dokładniej ze względu na oddziałanie na serce i wolę, ale sądzimy, że wysnuwanie konieczne wszystkich, nawet nieco odrębnych prawd z jednego uzmysłowienia wymaga czasem przykładów zmyślonych, a nadto prowadzi łatwo do zagmatwania lekcyi, bo utrudnia rozróżnianie dokładne pojęć wchodzących w skład definicyi katechizmowej. Zagmatwanie to stwierdzi łatwo każdy, kto zechce zastósować metodę dra *Webera* przy lekcyach, uczących wielu pojęć — i zrozumie wówczas, dlaczego *Pichler*, *Eising* i wielu innych katechetów widzą w żądaniu dra *Webera* szablon bezcelowy i szkodliwy.

Ujemną stroną metody monachijskiej jest również jej rozwlekłość, zwłaszcza przy wyjaśnianiu i skupianiu. Z poglądu można bezpośrednio abstrahować tylko pojęcie indywidualne, poczem dopiero należy owo pojęcie indywidualne przerobić na ogólne. Już przy tworzeniu pojęcia indywidualnego obiera dr. Weber drogę nie najkrótszą lecz owszem długą, bo powtarza takie nawet prawdy z poglądu danego, które nie łączą się logicznie z nową lekcyą. Wprawdzie uczeń zyskuje przez to więcej assocyacyj, ale traci wiele czasu, a co najważniejsza, dzieci tępsze gubią się w owych drobiazgach, mieszają je niepotrzebnie z nowem pojęciem i przez to utrudniają lekcyę. Przy przejściu do pojęcia ogólnego żąda znów dr. Weber ilustrowania per similia et contraria, co wprawdzie prowadzi do celu, ale przedłuża nadmiar lekcyę. Oczywiście chcąc tyle różnorodnych znamion wywieść z poglądu jednego, musi metoda monachijska i pogląd ów traktować bardzo obszernie, a w każdym razie nierównie obszerniej, jak tego wymaga oddziałanie na serce i wolę dzieci. W ten sposób można wśród godziny przerobić zaledwie jedno, a z biedą dwa pytania katechizmowe, przyczem uczniowie, zainteresowawszy się na wstępie poglądem, nużą się przy długiem wyjaśnianiu i z biedą tylko całość objąć potrafią. Czyż to praktyczne? Czyż można tej metody użyć w szkołach, gdzie niema się 2 godzin tygodniowo osobno na Biblię a 3 na katechizm, jak to jest w Bawaryi, lecz na Biblię i katechizm razem 2 godziny, a przytem ma się przed sobą ośmdziesięciu lub stu z okładem uczniów? Nawet w Bawaryi w szkołach wiejskich metoda monachijska nie może się przyjąć z powodu nieprzezwyciężonych trudności technichnych, a dr. Weber stoi wobec tego bezradny i apeluje ustawicznie tylko do praktyki w szkołach miejskich!

Im gruntowniej, im przystępniej, a zarazem im krócej wyrobić sobie potrafią uczniowie jasne i dokładne pojęcie o danej prawdzie, tem lepszą jest metoda katechizowania. Zasada ta nie da się pogodzić z metodą monachijską i wbrew niej żąda, by z danego poglądu tworzyć pojęcie w sposób jak najprostszy i najkrótszy.

Kto miał sposobność uczyć religii w seminaryach nauczycielskich, gdzie zarówno kandydaci na nauczycieli jak i klerycy odbywają lekcye próbne, stwierdził niejednokrotnie, że kandydat świecki lepiej nieraz przeprowadza lekcyę niż kleryk. Wysnuwa on bowiem nowe pojęcie z poglądu drogą krótką i łatwą, przystępuje przy abstrahowaniu wprost ad rem i dobiera wyrażeń jak najprostszych, gdy tymczasem kleryk gubi się w subtelnościach teologicznych, a pod względem wysłowienia nie umie się zniżyć do pojętności uczniów. Czy nie zdarza się to również katechetom? Czy wskutek kierunku studyów odbytych nie popadają oni łatwo we filozofowanie? Czy nie posługują się wyrażeniami dzieciom obcemi lub składnią dzieciom nieswojską? Czy inni na odwrót nie poczytują katechezy za rodzaj wymowy kaznodziejskiej i nie gubią się w wielomówstwie, zamiast pobudzać uczniów do wypowiadania swych myśli? Gdybyśmy do tych naturalnych przeszkód dołączyli jeszcze rozwlekłość metody, to lękać się można, że mimo rozpoczynania nauki od poglądu, rezultaty byłyby wcale niewesołe. Na szczęście szkopuły te ominąć nietrudno każdemu, kto o nich pamięta; wynika ztąd jednak, że nie można trzymać się ślepo metody monachijskiej.

Mimo owych usterek zalecamy gorąco główny tok nauczania, właściwy nietyle metodzie monachijskiej jak metodzie naprowadzającej w ogólności. Krytykując metodę egzegetyczną, wymieniliśmy wypadki, w których z korzyścią użyć jej można i należy, we wszystkich innych zaś razach posługujmy się metodą naprowadzającą. Używajmy jej przedewszystkiem wówczas, gdy uczeń nie umie jeszcze całości, lecz ma poznać całkiem nowe pojęcia; pożyteczną i poradną jest ona nawet wtenczas, gdy się rozchodzi o pojęcia znane ale zamglone lub znacznie zapomniane. Oddziała ona wówczas na pogląd, wyobraźnię i rozum dziecka, obudzi w niem żywe zainteresowanie, zaczem wzmocni pamięć, zagra na uczuciach i wywoła silne postanowienia. Nauka religii przestanie być wówczas suchą, wstrętną i bezcelową, a otworzy przed uczniami skarby Serca Bożego. Najpraktyczniejszy zdaniem naszem rodzaj metody naprowadzającej omówimy niebawem.

Mickiewicz jako Polak i katolik.

(Temat do przemówień w kołach samokształcenia).

Komukolwiek nie obojętny jest postęp narodowy. nie małą może mieć pociechę, widząc coraz więcej szkół po wsiach, coraz więcej czytelń. Minęły już czasy wszechwładnego panowania karczmarzy, izby szynkowne nie są juz zapełnione do późna w noc — za to nie trudno widzieć światło po wsiach, gdzie przy lampce naftowej czyta dziecko książkę, a reszta rodziny słucha ciekawie. Tak rozszerzająca się oświata i apetyt na pokarmy duchowe każą się spodziewać, że po prozie i „dziełach“ mniej lub więcej popularnych, przyjdzie kolej na poezyę. i spełni się życzenie niejednego poety. że księgi jego zabłądzą pod stzechy i przy kołowrotku będą czytane. W sercach jednak, miłujących lud, powstać może troska, czy ta poezya nie zepsuje wrażeń lepszych, wywołanych już czytaniem prozy. Poezyę porównać można z klasą inteligencyi wśród ludności, a ponieważ nauczyło doświadczenie w Zakopanem i okolicy, że zetknięcie się inteligencyi z ludem przyniosło temuż odrobinę dobrobytu a ogrom wpływów ujemnych, uzasadnioną będzie obawa, czy na dobre wyjdzie ludowi czytanie poezyj. Mimo to trzeba się liczyć z wymaganiem czasu i ludowi podać poezyę do czytania. Wątpię, żeby ktoś miał odwagę użyć na ten cel dzieł dzisiejszych poetów dekadentów, secesyonistów i t. p.; byłaby to strawa duchowa nieodpowiednia a może i szkodliwa. Rozumie się, że nie mamy na myśli wszystkich poetów ostatniej doby, jeżeli jednak chodzi o wybór dla ludu, to czyjeż dzieła będą do tego stósowniejsze, jeżeli nie Mickiewicza, nazwanego poetą ludowym? Zaleca go przedewszystkiem styl prosty i zrozumiały. łatwa budowa zdań i duch poezyj patryotyczny i religijny.

Dużo już pisano o religijności Mickiewicza. Miłośnicy jego zachwycają się jego rzewną inwokacyą Matki Bożej w Panu Tadeuszu, podziwiają, i słusznie, że człowiek światowy zdobył się na tak ujmującą pobożność i dał jej wyraz w bardzo licznych wierszach, że sam był pobożny i innych podnosił i porywał za sobą. Postać to niezwykła i można powiedzieć, opatrznościowa dla Polaków. Sam Bóg widocznie wlał w tę duszę tyle ognia Bożego, aby on starczył dla milionów. a ukształtowało ją nadzwyczaj troskliwe wychowanie. Nie będziemy się zatem dziwili, że Mickiewicz w czasie pobytu w Wilnie był jakby Apostołem młodzieży. Te piękne czasy dzisiaj tylko podziwiać możemy! Pojęcia narodu, dusza jego, rozstrzeliła się na iskierki; tysiące pragnień i dążności unoszą ją w różnych kierunkach; niema Mickiewicza, niema też Filomatów ani Filaretów! Inne czasy! Dziś poeta byłby wyśmiany, albo, co najwyżej, pobłażliwie przebaczonoby mu, gdyby „w rozmyślaniu, w modlitwie, szukał tej zbroi, którąby odział serce miękkie z przyrodzenia“. Ta miękkość serca była zapewne przyczyną, że Mickiewicz nie obrał stanu duchownego, chociaż czuł do niego pewne powołanie.

Zostawmy jednak za sobą te piękne czasy, ten świetlany okres pobytu Mickiewicza w Wilnie i Kownie. Nam raczej, stosownie do założenia, więcej będzie zależeć na tem, żeby dojść do przekonania, czy Mickiewicz w późniejszem życiu swojem nie sprzeciwił się zasadom wiary katolickiej i czy przez to nie utraciły jego dzieła na wartości dla narodu.

Stać się to mogło w czasie jego tułaczki. Wiadomo, że w r. 1824 kazał mu rząd rosyjski wyjechać z Kowna do Moskwy, a potem do Odessy. Na te miasta i na Petersburg przypada druga epoka życia naszego poety. Poprzedziła go tam już sława, nic więc dziwnego, że znalazł wszędzie przychylne przyjęcie. Znajomi wciągli go w towarzystwa salonowe, aby go rozerwać i pozwolić mu zapomnieć o zawodzie serca, jaki go spotkał w Kownie. Poeta nasz stał się powolnym na pokusy miejskiego życia, zaproszeń nie unikał, pozawierał wiele znajomości, rozrzucał hojnie „dary, pieśni, i we łzy roztopioną duszę". Za te dary i pieśni cóż mógł dostać mistrz nasz od osób, stojących bez wątpienia duchowo niżej od niego? Utracił raczej wiele, bo dawniejszą serdeczną pobożność, a nawet przejął modne wówczas przekpiewanie pobożności. Na ten charakter wzniosły, wystawiony na działanie zepsutych podmuchów próżniaczego życia, padła śniedź, którą starły dopiero poważniejsze zajęcia w Rzymie i towarzystwo osób, całkiem odmiennego pokroju Nie były to przecież wrażenia, któreby wywołały zmianę charakteru; bawili się inni, bawił się i Mickiewicz, nie znać jednakże w nim zadowolenia z takiego życia, owszem pisze sam te znamienne słowa;

„Ale mi drogo każda kupiona pieszczota
„Na wagę duszy mojej, pokojem żywota!"

Całkiem inne towarzystwo znalazł Mickiewicz w Rzymie, dokąd udał się w r. 1829. W pobożnym domu Ankwiczów było mu przeznaczonem otrząsnąć się z naleciałości odeskich. Czas schodził teraz nie na zabawach, ale na czytaniu Liwiusza, zwiedzaniu pomników i zabytków dawnych wieków i w towarzystwie osób, religijnie usposobionych, których obyczaje i sposób myślenia przeniosły poetę w nowogrodzkie strony, przypomniały mu jego ukochaną zmarłą matkę i tak podniosłe wywołały wrażenia w jego duszy, że postanowił spełnić akt chrześcijańskiej pokory i poszedł do spowiedzi. Temu podniosłemu nastrojowi odpowiadają też napisane wówczas wiersze, które mogłyby zaszczyt przynieść nawet najwięcej duchowo udoskonalonemu ascecie. W poezyach: „Rozmowa wieczorna", „Mędrcy", „Arcymistrz", „Rozum i wiara" złożył Mickiewicz odbicie swej szlachetnej duszy, a zarazem pogląd na stosunek rozumu do wiary. Jest to moment ważny w życiu Mickiewicza, bo odtąd począł on kłaść rozum na drugim planie a rządził się raczej uczuciem i wiarą, i jeżeli nawet błądził, przyczyną błędu było oglądanie się na ten drogowskaz przez siebie postawiony. Mickiewicz widział, że wszelkie rachuby i kombinacye polityczne zawodzą i zawiodły także w r. 1831. dlatego i sam był przekonany i in-

nycb pragnął natchnąć tem przekonaniem, że tylko wiara i powrót do prostych obyczajów przodków może zbawić Ojczyznę. Po zakończeniu nieszczęśliwego powstania nagromadziło się w Dreznie dużo naszych wychodźców, z którymi spotkał się poeta, zdążający na pole walki. Ranami okryci wojownicy, z gorzką skargą na ustach, unosili życie na obczyznę, nie zrzekając się mimo tego narodowych nadziei.

Uczucia ich i rozpacz odmalował poeta w III. części Dziadów, potęgując skargę aż do bluźnienia Bogu, ale też zaraz uwydatnia właściwy swój sposób myślenia, gdy każe umrzeć Gustawowi, rozwodzącemu żale także nad własnymi bólami, a narodzić się Konradowi, uogólniającemu cierpienia całego narodu; ponieważ jednak ten Konrad, uosobienie emigrantów, nie był w guście Mickiewicza, przeciwstawia mu poeta prostodusznego ks. Piotra, pełnego wiary, ufności w Bogu i pokory i każe mu upomnieć Konrada:

„Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka,
„Usta, któremiś wieczny Majestat obraził,
„Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził;
„Oby ci policzone były za pokutę!“.

Żeby zaś ułatwić dumie upokorzenie się, na przykładzie ks Piotr poucza. Widzimy go w celi, leżącego krzyżem, a z ust jego wychodzi pokorna modlitwa:

„Panie! czemże ja jestem przed Twojem obliczem?
„Prochem i niczem!
„Ale gdym Tobie moją nicość wyspowiadał:
Ja proch, będę z Panem gadał“.

Te upomnienia i przykłady szły jednak po większej części na marne. Rodacy, emigranci, nie mogli się dostroić do usposobienia poety, pochłaniała ich boleść z powodu utraty ojczyzny i szukanie winowajców po niewczasie. Pokazało się to dobitnie w Paryżu, dokąd udała się nasza emigracya wydalona z Drezna wskutek interwencyi mocarstw. Czas schodził Polakom prawie na samych kłótniach i wzajemnem oskarżaniu się. Arystokraci sądzili, że oni tylko mają zdolność rządzenia, że co zrobili, było zawsze godnem pochwały, demokraci przeciwnie całą winę nieszczęść zwalali na arystokratów — za tem szły wzajemne obelgi, oczernianie się, a nawet pojedynki. Oba jednak stronnictwa nie wyrzekły się nadziei odbudowania Polski, owszem zdawało im się, że chwila ta jest chyba tylko kwestyą miesięcy kilku, kłócono się znów więc zacięcie o to, jaką formę rządu nadać przyszłej ojczyźnie. Naturalnie, że w zamęcie walk politycznych religia zeszła na plan daleki, stąd Mickiewicz, od Boga tylko czekający ratunku i od poprawy obyczajów narodowych, od wszystkich stronnictw zaczął się trzymać zdala i przez to samo zawiódł ich nadzieje. Wpływu swego nie użył poeta dla przechylenia szali zwycięstwa na korzyść żadnego stronnictwa, nie mieszał się do niczego i wychodźców dość niepochlebnie oceniał. „Jedni mię nienawidzą — pisał raz do przyjaciela —

drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynerzy mają za waryata; wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni". Chciał wpłynąć na to, aby bracia wychodźcy zaprzestali gorszących swarów a wzięli się do cichej pracy; w tym celu napisał „Księgi narodu polskiego" i „Księgi pielgrzymstwa polskiego", ale słowa jego nie odniosły skutku, bo nie zdołały stłumić chęci politykowania i nawyczki do ustawicznej niezgody. Stąd to nasz poeta zamknął się teraz w kółku domowem i wpływał pomyślnie tylko na najbliższych swoich przyjaciół. Za wielką jego zasługę należy poczytać nawrócenie się Bogdana Jańskiego, który należał do sekty Saint-Simonistów. a później został pierwszym apostołem emigracyi. Zwolennicy tej sekty nie wierzyli w Boga ani w duszę, ale osłaniali się pozorem religii, by łatwiej działać w społeczeństwie. W ten sposób ujęto i Jańskiego, który pomimo wydania się na wszelkie występki, zachował w duszy jakąś skłonność do religii. Gdy później pod wpływem budzących się wyrzutów sumienia, począł wyraźnie ku Bogu się zwracać, zachowywali się saint-simoniści coraz oziębłej względem niego. Sam Jański spostrzegł, że sekta, do której należał, jest przeciwną wszelkiej narodowości, a on ciągle dla Polski chciał pracować; postanowił przeto odłączyć się i w inny sposób zreformować swoje życie.

Nie myślimy tu wcale przedstawiać całej historyi nawrócenia jego i towarzyszów, chcielibyśmy tylko wskazać. jak trudną rzeczą było w zamęcie emigracyjnym ustrzedz się zgorzknienia, pozostać wiernym religii ojców, a tembardziej nawrócić kogoś z tej drogi na dobrą. Kto chce poznać duchowne dzieje emigracyi, niech przeczyta choćby *Przegląd polski* z r. 1892, tu ograniczymy się tylko do niektórych wyjątków.

Wiadomo już, że Mickiewicz nie mieszał się do partyj politycznych, żył w szczupłem kółku przyjaciół i oddawał się praktykom religijnym Ten jego przykład wiele znaczył; przyjaciele, widząc go korzącego się przed Bogiem, starają się go naśladować. Oceniał on złe zakorzenione w emigracyi a będąc *przekonany, że tylko wiara katolicka zbawi ojczyznę*, wszelkich sił dokładał, aby takową ożywić w sercach współziomków. Okazała się dosadnie potrzeba zakonu, któryby w tym kierunku pracował i oto Mickiewicz zleca założenie takiego zakonu Jańskiemu. Dnia 19 grudnia 1834 po spowiedzi i Komunii św. zawiązało się pod przewodnictwem Mickiewicza bractwo „w celu chrześcijańskim i polskim wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi"; nazwali się „Braćmi zjednoczonymi". Do bractwa tego, z którego później wyrósł zakon OO. Zmartwychwstańców, należeli prócz Mickiewicza: Ant. Górecki. St Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domeyko i Bogdan Jański. Jaką była działalność Braci Zjednoczonych, nie należy do zakresu tego odczytu. Dodamy tylko jeszcze, że Mickiewicz swoim przykładem nawrócił także Hieronima Kajsiewicza, który z bezbożnego stał się dobrym katolikiem został później kapłanem i zasłynął jako kaznodzieja wymowny. (D. n).

O przyczynach braku zaufania parafian do swego duszpasterza.

(Dok.) Jest jeszcze jedna przyczyna braku zaufania parafian do duszpasterza a najboleśniejsza. Jest nią *brak gorliwości o uświęcenie dusz* kapłanowi powierzonych. Jeźli chcemy otwarcie prawdę sobie powiedzieć, to musimy przyznać, że z gorliwością o uświęcenie dusz naszej pieczy powierzonych nie najlepiej sprawa stoi. Posłannictwem kapłana jest oczyszczać dusze, oświecać, pocieszać je, podnosić ich wolę do rzeczy najwyższych i najtrudniejszych, wyrywać je z niewoli namiętności, z omamienia przez marne dobra tego świata, a ożywiać je życiem Chrystusowem. Środkami do tego są: słowo Boże i modlitwa. Kapłan ma obowiązek mówić ludziom o Bogu i mówić Bogu za ludźmi. Otóż pytam się: gdzież są dziś ci święci Vianneye, co to łzy obfite wylewali u stóp ołtarza za swojemi owieczkami? Czy dużo znajdziemy dziś proboszczów, którzyby poza obowiązkowemi mszami w niedziele i święta modlili się jeszcze kiedy osobno za swojemi duszyczkami? A o *kazaniach* co mam powiedzieć? Wpadło mi raz do rąk kazanie pisane przez młodego jednego księdza. I cóż tam było? Jakieś dwa cytaty z Pisma św., jakieś parę słów o Ewangelii, a potem napisane było wyraźnie: „reszta besztanina“. Nie chcę uchybić nikomu i nikogo nie mam na myśli, bo i nie mam zresztą prawa nikogo sądzić, sam zasługując na rozmaite zarzuty, ale powiem prawdę, że takiemi bywają niestety często nasze kazania. O niejednym kaznodzieji można powiedzieć: „dixit, ut aliquid dixisse videatur“. Nie było należytego przygotowania się do kazania, nie było też w niem ni ładu, ni składu. I cóż dziwnego, że parafianie wychodzą z kazania bez żadnego wrażenia, niezadowoleni, a może nawet oburzeni? że mówią między sobą: „nasz ksiądz to nas nic nie uczy, ino krzyczy i krzyczy?“ To rzecz aż nadto jasna, że gdy kazanie mawia się bez przygotowania należytego, to łatwo wyrwie się słowo, które może najlepszych oburzyć i zniechęcić do księdza Ach! jakby to dobrze było, gdyby każdy z nas mógł o sobie powiedzieć to, co mówił bł. pam. ks Jan Vianney: „Nigdym się nie gniewał na mych parafian; nie pamiętam nawet, czym im kiedy wyrzuty czynił!“ Bo ostrą i twardą mową nikt nic dobrego nie zdziała, przeciwnie złych pobudzi do większej jeszcze złości, słabych zniechęci, a niechętnych skwasi do reszty. Gdy słudzy ewangeliczni chcieli wyrywać kąkol z pszenicy, rzekł im gospodarz: *Nie! byście snać, zbierając kąkol, nie wykorzenili zarazem z nim i pszenicy*“. (Mat. 13., 29) I my cierpliwymi i łagodnymi musimy być dla grzeszników; słodycz, dobroć niech cechuje dobrze opracowane nasze kazania, a zyskamy wtedy zaufanie naszych słuchaczów.

Jeżeli kazania nasze są często okazyą do szemrań i narzekań ze strony słuchaczów, to cóż dopiero mówić o *spowiedzi i innych Sa-*

kramentach, przy których tak blizko styka się kapłan z wiernymi? Tu częściej jeszcze znajduje się przyczyna, niekiedy zupełnie słuszna, do zrażenia się ludzi do swego ojca duchownego. Niechęć powstaje najczęściej wtedy, gdy kapłan ociąga się z udzieleniem np. chrztu św. lub ślubu albo z wysłuchaniem spowiedzi, z udzieleniem komunii św. lub z jazdą do chorego. Darmo! nie ludzie dla nas, ale my dla ludzi; non propter otium, sed propter laborem est beneficium. Musi tedy kapłan być zawsze w pogotowiu na usługi parafian swoich; nie może go nigdy brakować, nie powinien nigdy niecierpliwić się, gdy mu przyjdzie pójść do kościoła, albo pojechać do chorego, choćby to wypadło uczynić w nocy lub w największą zawieruchę. Besztanie i irytowanie się, że nie w swoim czasie przyniesiono dziecię do chrztu św., albo że nie w właściwą porę przyjechała furka do chorego, było już nieraz powodem, że parafianie, bojąc się narazić księdzu, nie pojechali wcale po księdza, czekając na właściwą porę, a tymczasem chory umarł bez Sakramentów św. Gdy taki wypadek zajdzie, może raz i drugi, czy nie mają wtedy parafianie słusznej przyczyny do narzekania na swego proboszcza? Wszak wtedy każdy myśli, że może i jemu tak umrzeć wypadnie, bez Sakramentów św., bo proboszcza zbyt często w domu niema, albo też gniewa się i ociąga, gdy furka do chorego nie we właściwą porę przyjeżdża, każdy zatem parafianin patrzy na proboszcza swego z pewnem niedowierzaniem, a nawet z niechęcią — i przyłącza się chętnie do grona tych, co wrogami są proboszczowi Gorzej jeszcze, gdy duszpasterz niezawsze siada do konfesyonału, albo na spowiedź św. pewne tylko dni w tygodniu wyznacza, np. niedzielę. Iluż bo grzeszników pod natchnieniem Ducha św. po jakimś wypadku nadzwyczajnym w domu, albo w parafii, po kiepsko przespanej nocy, czują się w ten lub ów dzień usposobionymi do spowiedzi, przychodzą może nawet w tym jedynie celu do kościoła i chcieliby się wyspowiadać? Gdy księdza nie widzą w konfesyonale, albo proszą może nawet o spowiedź, ale ksiądz im powie: „dziś nie niedziela!“ — wtedy co? Odchodzą do domu, ale odchodzą z żalem do księdza, z nieukontetowaniem — czują, że im się stała krzywda i o tem szeroko i daleko rozpowiadają, dodając naturalnie do tego faktu rozmaite swoje komentarze, wcale księdzu nie pochlebiające. Nieufność do takiego księdza gotowa! Czy nie słuszna? — niech każdy sam sobie odpowie. Myślę jednak, że to przecie może już nawet całkiem nie trafia się, albo bardzo rzadko tylko Trzeba przyznać, że w dzisiejszych czasach duchowieństwo konfesyonałów pilnuje.

Często natomiast traktuje się penitentów wszystkich jedną miarą. Penitent powie swoje grzechy, nieraz jeszcze wyciąga się je z niego przez pytania, żeby było prędzej, potem następuje nauka, czy upomnienie jednakowe dla wszystkich, pokuta, składająca się z jakichś pacierzy,

litanii, czy koronki, rozgrzeszenie i na tem koniec. Czasem poprzestaje się na samej tylko pokucie i rozgrzeszeniu, wtedy zwłaszcza, gdy większa jest liczba penitentów. O prowadzeniu, o kierownictwie duchowem niema prawie mowy. Toż nic dziwnego, że penitenci przychodzą zawsze z tymi samymi grzechami, nie starając się zupełnie o żadną poprawę, nie używając żadnych środków udoskonalenia się. Naturalnie o ćwiczeniu się, o postępie jakimś w cnotach, mowy nawet być nie może w tym stanie rzeczy. A dlaczego? Bo ojciec duchowny w te rzeczy się nie bawi i o tych rzeczach nigdy penitentom swym nic nie mówi. A penitenci czują ten brak; obudza się w nich przecież — przynajmniej w niektórych, przynajmniej czasem — chęć i pragnienie jakiegoś doskonalszego życia, więc szemrają między sobą przeciw spowiednikowi-duszpasterzowi i mówią: „Nasz ojciec duchowny nie dba o nasze dusze, o nasze uświęcenie, o zbawienie nasze“. Czy nie słyszał może który z nas takiej skargi, słuchając spowiedzi: „Ach ojcze duchowny! ja pragnę doskonałości, ale („*hominem non habeo*“, Jan 5, 7.) „nie mam człowieka“, któryby mię o tem pouczył i do tego zachęcił? Jakże to przykro słyszeć taką skargę! Przeciwnie, jaka to wdzięczność, jakie przywiązanie, jakie zaufanie budzi się w parafianach do tego duszpasterza, który jak lekarz troskliwy spyta się o wszystko swoich penitentów, wybada ich, pocieszy, doda im otuchy do walki ze złem i do postępu w dobrem, serdecznem a skutecznem słowem zachęci i środki najodpowiedniejsze ku temu poda?! Jak oni mile opowiadają potem innym o swoim duszpasterzu, z jaką czcią o nim się wyrażają! Dlaczego? Bo każdemu z nich wydaje się, że ten dobry ks. proboszcz nikim tak się nie zajął, jak jego duszą. Tak rzeczywiście być powinno; penitent każdy powinien od naszego konfesyonału odchodzić zawsze z tem przeświadczeniem, żeśmy się szczerze jego duszą zajęli, że nam jego zbawienie leży na sercu i że tak nad nim pracujemy, jakby on sam jeden tylko był pieczy naszej powierzony.

Przedewszystkiem trzebaby, zdaniem mojem, zerwać z tym *systemem zadawania pokut* albo zbyt zwyczajnych, albo znowu nieraz tak dziwacznych, że aż śmiech zbiera, gdy się o nich słyszy, jak n. p. chodzenie ze snopkiem koło kościoła w niedzielę. Gdzie kto dziś taką pokutę wykona? Jak można takie publiczne pokuty zadawać? Czy nie byłoby daleko stosowniej żądać za pokutę odmówienia codziennie „siedmiu uczynków miłosiernych co do ciała“, albo „co do duszy“ i wykonania codzień jednego z nich, do którego najlepsza będzie sposobność? — albo rachunek sumienia codzienny z 7 grzechów głównych przez pewien czas i akt żalu doskonałego — albo wyuczenie się na pamięć tych, lub owych „prawd wiary“ — albo odmawianie wspólne pacierza w całej rodzinie itp.? Sądzę, że tego rodzaju pokuty więcej przyniosą pożytku

wiernym, aniżeli owe 5 lub 7 pacierzy, które ponitenci klepią, zazwyczaj bezmyślnie, bo nie potrafią długo wytrwać w skupieniu Z praktyki własnej wiem, że taki np. rachunek sumienia z pewnego rodzaju grzechów otwiera oczy wielu duszom, zwłaszcza tym, które powiadają. że nie mają się z czego spowiadać — i powoduje często spowiedzi generalne, konieczne nieraz.

Nakoniec jedno jeszcze. To mianowicie, żeby *nie izolować się od ludu* i nie poprzestawać tylko na ogólnych stosunkach, w jakich każdy z nas przez urzędowanie swoje pozostawać musi ze wszystkimi parafianami, bo to jest również przyczyną braku zaufania parafian do swego duszpasterza. Dziś są czasy demokratyczne, nie można więc otaczać się jakimś nimbem wielkości niedającym do nas przystąpić maluczkim, lecz trzeba zbliżyć się do ludu, do każdego parafianina z osobna i każdemu dać osobiście dowód swego szacunku i usłużności tak, żeby każdy z nich mógł sądzić, że jest szczególniej przez nas kochany. Szczerym, uprzejmym musi być dziś duszpasterz dla każdego i nawet dziecka nie minąć na ulicy, żeby go nie pozdrowić miłym uśmiechem i nie przemówić do niego choć kilku słów, bo lud wygląda tego i ludowi należy się od nas taka uprzejmość i grzeczność. Będzie to zarazem znakomity sposób apostołowania, który można wykonywać wszędzie: i na ulicy i w polu i u domowego ogniska, lub u łoża chorego — a wiele dusz w ten sposób Bogu i sobie pozyskać zdołamy.

Kończąc na tem mój artykulik, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że uwagi te, z doświadczenia mego zaczerpnięte i niejednokrotnie przykrością okupione, o ile zostaną przez Czcigodnych moich Konfratrów, zwłaszcza młodszych i niedoświadczonych, życzliwie przyjęte, przyczynią się do zaciśnięcia węzła miłości, jaki Ich z parafianami wiązać powinien i będą Im osłodą w przykrościach, nieodłącznych od urzędu pasterskiego. Tego też życzę wszystkim z całego serca.

Ks. Adolf Albin
proboszcz w Chełmie.

Alkohol a biblia.

Niebezpieczeństwo fizycznego i moralnego zwyrodnienia ludów cywilizowanych skutkiem nadużywania alkoholu, zna dzisiaj i ocenia należycie każdy poważnie myślący człowiek z pośród inteligencyi. Łącznie z tą świadomością musi każdy życzyć sobie, aby usunąć to niebezpieczeństwo na jak najdalszą metę. Życzenie staje się tem żywszem, im bardziej współczesne stosunki życiowe domagają się reform ekonomicznych i społecznych. Podobne reformy wymagają bowiem ludzi o rozwi-

niętym umyśle społecznym, co nie da się pomyśleć bez talentu panowania nad samym sobą Słowem potrzeba do tego „charakterów“, a kto od młodości przywykł oddawać się użyciu i nadużyciu, męczącem świadomość i łamiącem wolę, nigdy „charakterem“ nie będzie. Nic więc dziwnego, że obecnie wszędzie wszczął się ruch zwalczający alkoholizm w imię dobra powszechnego. Ale przy całej gotowości, z jaką musimy przyznać racyę bytu dążnościom antialkoholicznym i eleuteryjnym, nie da się zaprzeczyć, iż znaczna część zacietrzewionych fanatyków posługuje się w walce bronią nieraz wątpliwej wartości. Gdzie panuje fanatyzm i egoizm, musi przyjść z łatwo zrozumiałych powodów, choć wysoce smutnych, do zabarwienia w sposób subjektywny zapatrywań. I tak usiłowali nieraz apostołowie wstrzemięźliwości i rycerze abstynencyi dla usprawiedliwienia radykalnych dążności powoływać się na Pismo św. Co prawda najzupełniej niesłusznie. Jest to przykry błąd, który ludzie tego pokroju popełniają, przytaczając, jako powagę biblię. Mimowoli przypominają się słynne słowa Szekspira z „Kupca weneckiego“: „Patrz, Bassanio, szatan powołuje się na pismo“, co odnosi się do naszej ewangielicznej opowieści o kuszeniu Chrystusa. Zaprawdę szkodaby było trudu, gdyby ktoś chciał tylko udowodnić, że działacze przeciw alkoholowi oddają się złudzeniu, powołując się na biblię. Natomiast pod względem cywilizacyjnym jest sama przez się ciekawą kwestya, jakie stanowisko zajęły wobec napojów wyskokowych ludy palestyńskie, o których życiu, obyczajach, losach opowiadają księgi święte. Biblia jest nie tylko dokumentem religijnym, lecz kryje wiele skarbów dla badań archeologicznych, kulturalnych i hygienicznych Po ludzie, którego zdania religijne najściślej łączą się ze szczegółowymi przepisami co do używania potraw, którego kapłani wykonywali równocześnie sztukę lekarską i policyę zdrowotną, pomijając już drobiazgowe rozporządzenia hygieniczne, należałoby oczekiwać, że w sprawie używania napojów alkoholicznych zajął stanowisko odporne, lub przynajmniej bardzo ostrożne. Jeżli zaś tak nie było, ciekawą rzeczą byłoby dowiedzieć się, co w owych czasach sądzono o szkodliwym czy ujemnym, bezpośrednim lub trwałym wpływie alkoholu na organizm ludzki? Czego możemy wogóle dowiedzieć się pod tym względem z ksiąg Starego i Nowego Zakonu, to tego, jak Apostołowie, a przedewszystkiem Chrystus Pan zapatrywali się na używanie alkoholu; oto kwestye, któremi zamierzamy czytelnika zająć w poniższym szkicu. Zanim do tego przystąpimy, musimy poprzednio stwierdzić przedewszystkiem, w jakich rozmiarach używano odurzających napojów w owych czasach i krajach.

I.

W czasach, o których mówimy, nie znano jeszcze zgoła palonych napojów. Sztukę destylowania, t. zn. wydzielania alkoholu z płynów

przez ogrzanie, zamianę alkoholu w parę i skroplenie zapomocą oziębienia wynaleźli dopiero Arabowie w VIII wieku po Chr. Słowo „spirytus“, również najprawdopodobniej pochodzenia arabskiego, weszło w użycie z końcem XVII stulecia dla oznaczenia alkoholu najsilniej przedestylowanego, a więc najczystszego. Izraelici mogli zatem używać jedynie napojów uzyskanych przez bezpośrednią fermentacyę soków zawierających cukier. W pierwszym rzędzie posługiwali się winem, którąto roślinę przy wejściu do Palestyny już zastali. (Ks. liczby. XIII. 24: „I szedłszy aż do strumienia grona, urznęli gałąź winną z jagodą jej, którą nieśli na drągu dwaj mężowie“)[1]). Podczas pobytu na pustyni nie posiadał lud izraelski ani wina, ani żadnego innego podobnego napoju (Deuteronomium. XXIX. 6.: „Chlebaście nie jedli, wina i sicery nie piliście“.) W wielu miejscach Pisma jest także mowa o dzikich latorośłach, o gorzkich jagodach (n. p. Księgi Joba XV. 33, Izajasza V. 2, lub Deuter. XXXII. 32: „Z winnice Sodomskiej winnice ich, i z przedmieścia Gomorrby winna jagoda ich, jagoda żółci, a grona barzo gorzkie“) w przeciwieństwie do dobrze uprawnych gron szlachetnych (Ks. Jerem. II. 21). W każdym razie wino nie było jedynym napojem oszałamiającym, który miały ludy starożytnej Palestyny. Częstokroć powtarza się w Piśmie łącznie z winem naturalnem wyrażenie „sicera“ — (szekar), stare wino[2]) — (Ks. Liczby XIV. 26. i XXIX. 6). Najprawdopodobniej sporządzano ten napój z innych owoców, obfitujących w cukier, jak daktyle, figi, rodzynki, granaty, lub może i z miodu pszczelnego. Dokładniejszych wskazówek brak; raz tylko spotyka się nazwę „moszcz granatowy“ (Pieśń nad pieśniami. VIII. 2). W każdym razie i tym napojom nie brakło własności odurzających, kiedy ich używanie było zabronione na równi z winem kapłanom i nazarejczykom, a przed ich urodzeniem nawet ich matce (Ks. kapłańska X 9. „Wina i wszelkiego, co upoić może, pić nie będziecie“; ks. Liczb — o poświęceniu Nazarejczyków — VI. 3.: „od wina i wszelkiego, co upoić może, wstrzymać się mają. Octu z wina, i z któregokolwiek innego napoju, i cokolwiek z jagody winnej wytłaczają, pić nie będą; Ks. Sędziów XIII, 4.: „Strzeżże, abyś nie piła wina i sicery“.

Wino było przeważnie czerwone, blado czerwone, lub purpurowe, dlatego powtarza się często porównywanie wina z krwią, zarówno w starym jak i w nowym Testamencie.

Szczególnie piękny jest ustęp z Izajasza LXIII. 2. 3.: „Czemuż tedy jest czerwone odzienie twoje, a szaty twoje jako tłoczących w prasie? Samem tłoczył prasę, a z narodów niemasz męża ze mną; tłoczyłem

[1]) Porównaj Biblię w przekładzie X. Wujka Wydanie wileńskie 1861.
[2]) Porównaj; X. M. Godlewski: Archeologia biblijna, Tom II, str. 123.

je w zapalczywości mojej, i podeptałem je w gniewie moim, i pryskała krew ich na szaty moje, i spluskałem wszystkie odzienia moje", lub „Nie patrz na wino, gdy się rumieni" (Ks. Przyp. XXIII 31).

Oryginalnem jest także opowiadanie w Ks. Machabeuszów (VI. 34): „A Elefantom ukazowali krew jagody winnej i morwy, aby je zajuszyli ku bitwie"), według którego słoniom bojowym celem podrażnienia i zagnania do walki ukazywano czerwone winogrona. Z Nowego Testamentu wystarczy wspomnieć o ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza podczas wieczerzy Pańskiej. Wina palestyńskie odznaczały się, jak wszystkie wina południowe, wielką zawartością cukru. W wielu miejscach Pisma jest wino nazwane słodkiem i gładkiem (Przypowieści XXIII. 31, Pieśń nad pieśniami VII. 10). Umiano też odróżniać wartość starego wina od młodego, jak świadczą ustępy, poprzedzające porównanie między starem i młodem winem, a starym i świeżym przyjacielem. Wino pijano przeważnie, jeżli nie wyłącznie, z wodą (Przypowieści IX 2, 5: „pijcie wino, którem wam roztworzyła"). Godnem uwagi jest raz użyte w Starym Zakonie wyrażenie „wino na drożdżach" (Izajasz XXV. 6. „vindemiae defaecatae", które ks. Wujek tłomaczy przez „wino wystałe", choć w uwadze dodaje, że w hebr. scemarim oznacza „fusy"). Prawdopodobnie należy przez to rozumieć wino, które przez ponowny dodatek drożdży odbyło drugą fermentacyę i stało się mniejwięcej podobnem do dzisiejszych win musujących Podobne wyrażenie znajduje się zresztą w Psalmie LXXIV. 9: „bo w ręce Pańskiej jest kielich wina szczerego pełen zmieszania (vini meri, plenus mixto). O pochodzeniu różnych gatunków wina niewiele Pismo wspomina. Przygodnie wspomniane są winnice w Thamnatha (Ks. Sędziów XIV. 5.), w Silo (Ks. Sędziów XXI. 20). i winnice Engaddy (Pieśń nad pieśniami: I 14). Chwalone są winnice i wina w Sabama (Izajasz XVI. 8), w Moab (Jerem. XLVIII. 33) i na górach Libanon (Ozeasz. XIV. 8). — Mieszkańcy dawnej Palestyny zaliczali wino do środków żywności. Można to z całą pewnością przypuszczać na podstawie rozmiarów uprawy wina, rozpowszechnienia picia wina u mężczyzn i kobiet, z posługiwania się winem do ofiar, z upodobania, z jakiem hebrejska poezya używa do porównań winnej latorośli. Najstarsze księgi nie występują dlatego wrogo przeciw winu; dopiero w początkach politycznego upadku państwa musiało wzróść nadużywanie wina, kiedy ostrzegał przed pijaństwem cały szereg świętych mężów. W każdym razie cały kraj był pokryty winnicami; w niezliczonych miejscach Starego Testamentu powtarza się słowo „winnica", lub „winorośl" dla wyrażenia żywności kraju, łącznie z solą, ogrodami, drzewami oliwnemi i figowemi. Tak samo ze szczególnem upodobaniem znajdują te słowa zastosowanie w obietnicach, groźbach i żalach. Osobliwie często powtarza się groźba, że lud nie będzie używał owoców

winnicy, którą zasadził i uprawił. (Deuter. XXVIII. 30. 39. Ks. Amosa V. 11, Micheasza VI. 15). Musiała to dla Izraelitów być niezwykle sroga pogróżka; przemawia za tem jedno miejsce z Deuteronomium (XX 6) brzmiące odnośnie do służby wojskowej: „Który jest człowiek, który nasadził winnicę, a jeszcze ją nie uczynił pospolitą, z którejby się godziło wszystkim pożywać: niech idzie i wróci się do domu swego; by snać nie umarł na wojnie, a inszyby powinność jego odprawował“. Według ksiąg machabejskich (Część pierwsza III. 56) trzymano się tego prawa ściśle. Stosownie do dzisiejszych zapatrywań etycznych wydaje się to bezbrzeżnym egoizmem, ale świadczy zarazem o o przywiązaniu Izraelitów do ziemi-żywicielki, górującem ponad wszelką inną miłością. Rozumie się samo przez się, że wyraźne przepisy mojżeszowe co do dobroczynności, składania ofiar, nie ponosiły przez to żadnego uszczerbku. Osobne przepisy prawne ochraniały winnicę na równi z rolą; mówią one o niszczeniu pól i winnic (Ks Wyjścia XXII 5: „Jeźli kto uszkodzi pole albo winnicę i puści bydlę swe aby spasło cudze; cokolwiek najlepszego będzie miał w polu swem abo winnicy, według oszacowania szkody nagrodzi“), mieszczą zakaz obsiewania winnic „rożnem nasieniem“ (Deuter. XXII. 9) i t. p. Według Izajasza VII 23 miała prawdopodobnie każda winna latorośl wartość jednego sykla srebrnego (3 K), gdyż „tysiąc winnych macie za tysiąc srebrników“. Obrabianie winnic, okopywanie, usuwanie kamieni, pielęgnowanie gron, było pracą uciążliwą, do której nieraz najmowano wincarzy. Początkowo ogradzano, jak się zdaje, winnice usuniętymi z nich kamieniami, później grodzono płotami, stawiano wieże strażnicze. (Św. Mateusz XXI. 33, św. Marek XII, 1).

Zbiór wina odbywał się między młocką (wrzesień i pierwsza połowa października), a siewem zboża (Ks. kapłańska XXVI. 5), a był połączony z różnemi uroczystościami (Deuter. XVI. 13). Podobnie jak pokłosie z pól należały resztki do biednych i sierót. Pierwsze zbiory otrzymywali kapłani, król, jakoteż przepisane prawem dziesięciny i setne części. Tłoczenie wina odbywało się w winnicy, a prasę wraz z kufami wykopywano w ziemi, lub wykuwano w skale. Wyciskanie winnych gron odbywało się wyłącznie zapomocą tłoczenia nogami. Monotonną pracę uprzyjemniali sobie robotnicy śpiewem, o czem nieraz jest wzmianka w księgach proroczych. Moszcz służył w każdym razie jako środek odżywczy. Pismo używa na oznaczenie go dwóch nazw w bardzo wielu miejscach. W początkach fermentacyi nie zawiera alkoholu, zato przez obfitą zawartość cukru sprzyja rozwojowi ciała, dlatego Zacharyasz mówi (IX. 17), że „rodzi panny“. Winem i moszczem wypełniano wory („utres“, „statki“ u ks. Wujka, patrz Mateusz. IX. 17, Marek II. 22, Łukasz V. 37), które podczas fermentacyi nieraz pękały (Job XXXII. 19, „moszcz bez oddechu, który łagwice nowe rozsadza“). Do

przechowywania wina używano długich, smukłych, wąskoszyjnych dzbanów, lub innych naczyń (Jeremiasz XIII. 12, XL. 10, XLVIII. 12), natomiast nie znano dzisiejszych beczek. Pielęgnowaniem wina po ściągnięciu do naczyń zajmowali się odpowiedni kiperzy („pokładacze i szykujące łagwie“ — Jeremiasz XLVIII. 12); były też znane piwnice, choć tę nazwę rzadko się spotyka. Natomiast bardzo często napotyka się wzmianki o większych składach wina w miastach i na królewskim dworze, o urzędzie królewskiego podczaszego, o królewskich winnicach i t. p. (C. d. n.)

W. K. M.

Trzeci Zjazd XX. Prefektów w Kongresówce.

W sali Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie odbył się trzeci Zjazd XX. Prefektów pod egidą JEm X. Arcybiskupa *Popiela*, który Zjazd zagaił. Po wspólnej Mszy św. 24. sierpnia wybrano prezydyum, poczem ks. *Jamiołkowski* (sekretarz) zdał sprawę z rocznej działalności Koła Prefektów, a ks. *Trepkowski* z Warszawy przedstawił historyczny rozwój nauczania religii w polskiej literaturze.

Krytykę planu nauki religii, proponowanego przez II Zjazd, przeprowadzili *X. W. G.* z Tarnowa (odczytano referat nadesłany), X. Dr. *Mauersberger* z Warszawy i X *Kabata* z Włocławka. X *Choiński* z Warszawy mówił o programie szkół handlowych Popołudniu X. *Jasiński* z Kalisza, gorliwy badacz metod najnowszych u samego ich źródła, mówił o podręcznikach katechizmu niższego i przeprowadził zeń lekcyę wzorową; ks. *Kruszyński* z Włocławka oceniał podręczniki historyi biblijnej.

W niedzielę 25. sierpnia rozstrząsał podręczniki liturgiki ks. *Jamiołkowski* z Warszawy; o programie nauki dogmatyki i o podręcznikach do tego przedmiotu mówił ks. *Sokołowski* z Warszawy; etykę omówił ks. *Rostafiński* z Radomia, historyę kościelną ks. *Grochowski* z Piotrkowa. Referat o bibliotekach szkolnych odczytał ks. *Pyzowski* z Warszawy, o rozwoju zaś Kółek młodzieży ks. *Pecherski* z Piotrkowa i (korreferat) ks. Pyzowski Była także lekcya wzorowa z dziejów biblijnych; uczył Ks. *Gralewski* z Warszawy (niebawem potem wydalony z Kongresówki za zajmowanie się Macierzą szkolną).

Dnia 26. sierpnia były jeszcze referaty: ks. *Kobrzyńskiego* z Warszawy o podręcznikach szkół początkowych, ks. *Sobolewskiego* dziekana z Mińska mazowieckiego i ks. *Chwiłowicza* z Radomska (korreferat) o planie nauki dla szkółek wiejskich, ks *Słępowskiego* o planie dla seminaryów nauczycielskich i pni *Marciszewskiej* o wadach wykładu religii w szkołach. Ks. *Bączkowski* z Kijowa mówił nadto o modlitwie szkolnej, a ks. *Popławski*, prezes Koła XX. Prefektów, o polskiej Macierzy szkolnej i o Towarzystwie Kultury. Może wartałoby jeszcze omówić reformę studyów katechetycznych w seminaryach duchownych, sprawę fachowych inspektorów dyecezalnych dla nauki religii, potrzebę i kierunek nieustannych studyów psychologicznych i pedagogicznych i t p., ale przekazano to innym zjazdom, sądząc —

i słusznie — że uregulowanie planów nauki i podręczników jest kwestyą najbardziej piekącą i aż nadto absorbującą uczestników.

Zestawiamy tu uchwały, powzięte na drugim i trzecim zjeździe i plan nauki dla szkół średnich, jaki na drugim zjeździe proponowano a na trzecim przyjęto, zastrzegając sobie na później omówienie tej sprawy.

Uchwały 2 go Zjazdu. 1. Stwierdzając, że wszystkie szkoły w kraju są wyznaniowe, a więc obowiązane zabezpieczyć wychowańcom wszelkich wyznań wychowanie religijne, zjazd wyraża przekonanie, że przestrzeganie pełnienia przez młodzież szkolną obowiązków religijnych jest powinnością szkoły.

2. Celem doskonałego przygotowania młodzieży, przystępującej po raz pierwszy do Sakramentów świętych, postanowiono organizować osobne poza lekcyami nauki.

3. Dla podniesienia ducha pobożności i poczucia narodowego zjazd postanawia organizowanie uroczystego obchodzenia rocznic religijnych, narodowych i szkolnych oraz nabożeństw za ofiarodawców na cele oświaty krajowej z wszczepianiem młodzieży obowiązku zwracania instytucyom publicznym zapomóg otrzymanych w okresie szkolnym.

4. W celu wyrobienia wśród młodzieży ducha religijnego i obywatelskiego prefekt starać się winien o tworzenie zrzeszeń uczniowskich, bądź przez inicyatywę własną, bądź też pomagając inicyatywie innych.

5. Obowiązkiem prefekta jest zaznajamiać młodzież z zadaniami różnych zawodów celem obudzenia powołań odpowiadających indywidualnym zdolnościom pojedyńczych wychowańców. Oświadczających zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu prefekt powinien otaczać szczególną opieką, polegającą na zalecaniu kończenia całkowitego kursu wykształcenia średniego, wzmacniania charakteru i ożywianiu ducha religijności i pobożności.

6. Po wysłuchaniu prac komisyi wybranych przez pierwszy zjazd, przyjęto: a) program szczegółowy dla szkół miejskich i wiejskich; b) podział materyału nauki religii na wszystkie klasy szkół średnich męskich i żeńskich: c) uchwałę zjazdu częstochowskiego o wprowadzeniu apologetyki do programów szkół średnich postanowiono uchylić; d) przy dalszej pracy nad układaniem programu w zakresie nauki religii mieć na uwadze całokształt nauk danego typu szkoły.

7. Prefekt przez swe osobiste przymioty i kwalifikacye winien stać się niezbędnym członkiem tych rad szkolnych, do których nie należy z urzędu.

8 Uznając konieczność łączności ze społoczeństwem w pracy religijnej i obywatelskiej, zjazd postanawia, nie tworząc odrębnego związku, przyłączyć się do Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego.

Uchwały 3-go Zjazdu. 1. Zjazd proponuje Kołu XX. Prefektów utworzenie następujących podsekcyi: katechetycznej, biblijnej, liturgicznej, dogmatycznej, etycznej i historycznej.

2. Zjazd zaleca łączenie się z Kołem XX. Prefektów przez zapisywanie się na członków Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego i tworzenie podsekcyi (kółek) prowincyonalnych.

3. Przyjęte zostają proponowane przez 2-gi zjazd programy nauki religii ze zmianami dla szkoły średniej.

4. Zjazd uznaje za potrzebne opracowanie podręczników bardziej odpowiadających nowym programom i zasadom współczesnej pedagogiki, a sprawę tę powierza podsekcyom przy Kole XX. Prefektów.

5. Zjazd zaleca księżom prefektom, jako członkom rad pedagogicznych, staranie, aby do bibliotek szkolnych nie sprowadzano książek szkodliwych pod względem rozwoju ducha religijnego i narodowego.

6 Zjazd deleguje komisyę do ostatecznego przejrzenia przygotowanego katalogu rozumowanego dla młodzieży.

7. Zjazd zaleca popierać Warsz. Katolickie Towarzystwo Przyjaciół Uczącej się Młodzieży przez zapisywanie się prefektów na członków tego Towarzystwa.

8. Zjazd zaleca używać w szkołach jako modlitwy przed i polekcyjnej — modlitwy dawnej Komisyi Edukacyjnej.

Nadto zjazd uznał naglącą potrzebę organu katechetycznego u nas i sprawę tę gorąco Kołu XX. Prefektów polecił.

Program dla szkół średnich. Klasa wstępna. Część katechizmu niższego (znak Krzyża św., Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga) w formie przystępnych pogadanek, opartych na odpowiednich ustępach biblijnych.

Uwaga: Pogadanki winny mieć cel praktyczny, a działać na serce i rozum dziecka.

Klasa I. Katechizm niższy część II. i III. (o przykazaniach, czynach dobrych i złych, o sakramentach).

Uwaga. Wykłady ilustrować przykładami z życia Chrystusa Pana, Świętych, a nawet z codziennego życia dziecka.

Klasa II. Historya biblijna Starego Testamentu i z Nowego: życie ukryte Jezusa Chrystusa.

Uwaga: Historya biblijna wykłada się jako podkład do powtarzania dokładniejszego odpowiedniej części Składu Apostolskiego.

Klasa III. Historya biblijna Nowego Testamentu (działalność publiczna Chrystusa Pana) i liturgika

Uwaga 1: Historya biblijna i tu także wykłada się jako podkład do powtórzenia dokładniejszego dalszej części Składu Apost. i moralności chrześcijańskiej; przy tem winny być odczytywane ważniejsze ustępy z Pisma św. Nowego Test.

Uwaga 2: Wykład liturgiki następuje po ukończeniu historyi biblijnej i ma być prowadzony poglądowo. (Obrazy liturgiczne prof. ks. Swobody wyd. Herdera).

Uwaga 3: Przygotowania do I spowiedzi i Komunii św. winny być prowadzone poza lekcyami szkolnemi. Przystępować do tych Sakramentów powinny w tej klasie najpóźniej już wszystkie dzieci.

Klasa IV. Nauka wiary (o religii, o Bogu jako twórcy i objawieniu bożem jako źródle religii, o Chrystusie-Bogu jako założycielu Kościoła i o Kościele jako głosicielu religii, o sakramentach, o życiu przyszłem)

Klasa V. Moralność chrześcijańska (etyka).

Uwaga: Wykład etyki ma być prowadzony pozytywnie i mieć na celu urobienie charakteru ludzkiego na zasadach nauki Chrystusa.

Klasa VI. Historya Kościoła (dla 8-klasowych szkół do soboru Trydenckiego, a dla 7-klasowych — cała).

Klasa VII. W 8-klasowych szkołach: Historya Kościoła do końca i dogmatyka fundamentalna. — W 7-klasowych szkołach dogmatyka fundamentalna.

Klasa VIII. Życie chrześcijańskie wobec kierunków i teoryi współczesnych.

Modlitwa przed lekcyą. Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam ochoty i dobrej pamięci, aby ta nauka była dla nas z pożytkiem doczesnym i wiecznym. Amen.

Modlitwa po lekcyi. Dzięki Ci, Boże, za światło tej nauki. Pragnę, abym nią oświecony mógł Cię zawsze wielbić i wolę Twoją na wieki wypełniać. Amen.

RECENZYE.

Jan Zacharyasiewicz: 1) Tajemnica Stefanii. Powieść w 2 tomach. 2) Po ślubie. Z zapisków kobiety. Powieść. Spółka wydawnicza polska. Kraków.

Zmarły niedawno powieściopisarz Zacharyasiewicz położył także zasługi około rozwoju piśmiennictwa narodowego, że mimowoli każdą jego książkę bierze się do ręki z pewnym pietyzmem. Prawda, że wobec dzisiejszych zwiększonych wymagań artystycznych w niektórych jego powieściach barwy nieco przybladły; rażą one może niejednego starą techniką roboty, ale w każdym razie i dzisiaj dla swej zawsze szlachetnej tendencyi nie są bezwartościowe. Taką też miarę należy przykładać do 2 powyżej wymienionych powieści obyczajowych. Pierwsza z nich opowiada w sposób lekki i interesujący o kobiecie, która koniecznie szuka szczęścia poza małżeństwem, a ostatecznie uciekłszy od męża i rozczarowawszy się do swego nowego ideału, upada bardzo nizko. Druga powieść „Po ślubie“ zajmuje się ciekawą kwestyą życia dwojga ludzi po ślubie, ludzi dla siebie niezbyt nadających się i nieznających się niemal zupełnie przed zawarciem związków. Że bohaterka nie ginie w tym pojedynku, który musi prowadzić z mężem, początkowo niekochającym jej, lecz jej pieniądze, to już rzecz jej osobistej, wysokiej wartości moralnej i anielskiej cierpliwości. Temat wcale interesujący, bo literatura powieściowa popełnia z reguły błąd, że dwoje ludzi prowadzi zazwyczaj tylko do stopni ołtarza. Co się z tymi ludźmi stanie po ślubie, o to książka nic troszczy się zwykle. A właśnie dzieje się nieraz, że para ludzi, prowadzonych w powieści według wszelkich prawideł psychologii, rozbija się po ślubie w przeciwne strony, jak rozpadają się wyprowadzone do szczytu ściany budynku, jeźli się na nich nie położy odrazu powały budynku. Z tego też względu powieść „Po ślubie“ zasługuje na przeczytanie i głęboką rozwagę.

Sabina Mysłowska: Obrazki z życia. 2 serye. Spółka wydawnicza polska. Kraków.

Autorka „Obrazków z życia“ nie jest już w naszej belletrystyce nowicyuszką. Wszystkie jej utwory noszą pewną, wspólną cechę: odznaczają się doskonałą obserwacyą przeróżnych stosunków życiowych, przy nadzwyczajnej prostocie stylu i środków technicznych. To samo

możnaby odnieść i do dwóch seryi nowych opowiadań, które mamy przed sobą. Najwięcej może ujmuje nowella „Milusieńka“ przez swój tragizm, codziennie niemal w życiu spotykający się, gdyż niestety jest jeszcze dużo bardzo rodziców nie umiejących wychowywać swych córek. Mniej udałem jest natomiast opowiadanie „Czwarta z rzędu“, gdy znowu szkic powieściowy „Z jednego pnia“ drga nutą szczerze patryotyczną.

Anatol Krzyżanowski: Pasierby. Powieść na tle współczesnem, poprzedzona słowem wstępnem Henryka Sienkiewicza. Spółka wydawnicza polska. Kraków. 1907.

Anatol Krzyżanowski zajmuje w naszem piśmiennictwie stanowisko wybitne i zasłużone. Pisze stosunkowo niewiele, odzywa się rzadko, ale w utworach swych przynosi taką siłę ekspresyi, polot myśli, wykwintność formy i oryginalne pomysły, że wdrażają się dobrze w pamięć. Podobnie ma się rzecz ze świeżo wydaną powieścią, do której przedmowę napisał taki arcymistrz, jak H. Sienkiewicz. Teza powieści jest śmiało, głęboko i nader oryginalnie pomyślana. Prawie każdego roku pewna ilość obywatelskich rodzin wiejskich wychodzi z ziemi i znajduje się na bruku, czy dla ogólnego obdłużenia majątków, klęsk elementarnych, braku obrotowego kapitału, czy też z powodu zmienności cen, niedostatecznej znajomości zawodu, słabości ludzkich wszelkiego rodzaju. Los tych rodzin bywa zwykle opłakany. Po troskach wszelkiego rodzaju, wśród których ojciec traci zdrowie, wykrzywia charakter, zaś matka niedołężnieje i kamienieje w bólu, pozostaje obojgu myśl o śmierci, troska o zabezpieczenie losu dzieciom. Synowie po zapasach moralnych i fizycznych wychodzą nieraz zwycięsko, dochodzą nawet do znaczenia, imając się przeróżnych zawodów praktycznych, lub umysłów. Gorzej z córkami i tu rozpoczyna się prawdziwa tragedya. Córki średnich właścicieli otrzymują wychowanie domowe, wystarczające by po wyjściu za mąż pełnić wszystkie obowiązki prywatne i społeczne. Ale gdy chodzi o zarobkowanie, staje się dziewczyna bezradną, bezbronną. Wychowanie na „panienkę“, położenie społeczne, zamyka przed nią sposoby pracy dla innych dostępne; jąć się ich nie może nie dla braku uzdolnienia, ale że jej otoczenie nie pozwoli, lub że jej usług nigdzie nie przyjmą. Gdy wszystko zawiedzie, pozostaje nędza, stają się „pasierbicami fortuny“, ze szkodą społeczną, bo zwykle w nich jest doskonały materyał i szlachetny gatunek naszych kobiet. Takie tragiczne losy „pasierbów“ ze wsi przedstawia powieść Krzyżanowskiego. Mimo prostoty stylu porywa ogrom nieszczęścia w niej skreślony, spadający na bezbronne głowy, dramat rozdzierający wzrusza — i to stanowi wartość literacką książki. Ale jest w niej też poruszona kwestya, warta głębszego zastanowienia. Autor opłakując los „pasierbic fortuny“ daje zarazem radę, jak nieszczęściu zapobiedz. Oto niech wieśniacy dają córkom wychowanie zawodowe, niech je kształcą na chmielarki, ogrodniczki, mleczarki, pasieczniczki, a znajdą zawsze na wsi dla siebie uczciwy zarobek i nie będą potrzebowały wychodzić ze zdrowego środowiska, z którem się zżyły.

Zbigniewa Zmorska: Nitka jedwabiu. Powieść z niedawnych czasów. Spółka wydawnicza polska. Kraków. 1907.

Powieść mało znanej dotąd autorki jest wcale zajmującą. Treść prosta, wzięta z życia naszej i ukraińskiej arystokracyi, kreśli typ złotego młodzieńca, który zatruł duszę jadem ateistycznej filozofii niemieckiej, a ra-

tuje go od zupełnego unicestwienia miłość ku pięknej Ukraince, córce zasłużonego marszałka. Przez nią odzyskuje wiarę, opanowuje wolę, zabiera się do pracy na roli, by stać się użytecznym wyzyskiwanemu ludowi wiejskiemu, a przezeń całemu społeczeństwu. Rzecz pisana ciepło, z pewną dozą dość bystrej obserwacyi, lubo czasem grzeszącej zbytnią przesadą.

w. k. m.

Pichler W. Unser Religionsunterricht: Seine Mängel und deren Ursachen. 1907. s. 280. Wien. Norbertus-Verlagshandlung.

Dzieło to świadczy o mrówczej pracy i całkowitem opanowaniu przedmiotu ze strony autora a zarazem o jego bystrym zmyśle krytycznym i o głębokiej miłości ku sprawie Bożej. Tylko miłość i chęć zbawienia dusz pobudzić go mogła do wykrycia bez ogródek wszelkich ujemnych stron w teraźniejszem nauczaniu religii i ich powodów. Uwag bowiem złośliwych, czynionych przez wrogów Kościoła, pomieszanych z inwektywami i zazwyczaj z grubą ignorancyą, nie możemy brać na seryo — natomiast krytyka sługi Bożego powinna śpiących obudzić z letargu i zachęcić do poprawy stanowczej. Autor umie ducha krytyki pogodzić z obowiązkami syna Kościoła, więc też otrzymał aprobatę arcybiskupią (w Klagenfurt) i nie potrzebuje się lękać posądzeń o modernizm, o t. zw. Reformkatholicismus itp. Pisze on oczywiście o katechezie niemieckiej, ale trafia mimowoli — i jak często! — i w katechezy nasze. Ważniejsze poglądy Autora streścimy w artykułach osobnych; na razie odsyłamy ciekawych do źródła, które powinno się znaleźć w bibliotece każdego katechety.

KORESPONDENCYE.

Katechiści w szkołach wiejskich[1]*).* Bardzo wiele przyczyn ma kapłan wiejski na swe uniewinnienie, jeżeli nauka religii nie wydaje pożądanych owoców. Z własnego doświadczenia opowiem fakt następujący.

Byłem wikarym w Tyńcu, a miałem na naukę religii jeździć do Skotnik. Rada szkolna miejscowa zbierała się w Krakowie, bo tam mieszkał przewodniczący; wójt był zawieszony w urzędowaniu i nie miał kto nakazać wyjeżdżać podwodom po katechetę. Po rozprawie z nieudolnym podwójcim za własne pieniądze nająłem furmankę. Zapłaciłem 40 zł. za półtora roku, których mi dotąd nikt nie zwrócił. Starań sądowych w tym kierunku nie czyniłem po upomnieniu się w Radzie okręgowej za radą mego Arcypasterza. Na religię dzieci w jesieni i na wiosnę nie przychodziły; musiałem po domach sam je zganiać. Powinno tam być dwóch nauczycieli, był jednak tylko jeden; powinienem był dwa razy tygodniowo jeździć do szkoły, ale na biednego (jeszcze w Tyńcu!) wikarego i jednorazowe jeżdżenie było wielką ofiarą Dzieci na egzaminie odpowiadały niezbyt dobrze; komisarz biskupi musiał po-

[1]) Nie wszędzie są trudności tak liczne i nie do przezwyciężenia: tam powinni księża uczyć regularnie, a Sejm powinien im przyznać renumeracyę Korespondencya ta może jednak otworzyć oczy tym, którzy narzekają na „niedbalstwo księży". (D. Red.)

słać bardzo ujemne sprawozdanie, bo widocznie z jego powodu miałem specyalną hospitacyę dziekańską na swej lekcyi w Skawinie. Trudno; cudów działać nie mogę. Czy w podobnych okolicznościach wielu innych się nie znalazło, nie wiem.

Obecnie jestem proboszczem. Zdarza się, że jadę najętą furmanką, aż tu w drodze spotyka mnie chłop i żąda metryki, która mu na jutro koniecznie potrzebna; muszę więc zawrócić i wypisać mu ją. Innym razem przychodzą ze chrztem chorego dziecka — nie pomogą żadne ogłoszenia z ambony, żadne krzyki; wróć się bracie; chrzcij, zapisuj, zaciągaj do wykazów, bo taki przepis ze Starostwa — i zajedziesz do szkoły o godzinę później. Czasem furman ma pilną robotę w polu, nie przyjedzie po księdza; trudno go za to procesować. — Chcesz jechać kiedyindziej, posyłaj poń służącą na drugi koniec wsi, oderwawszy ją od roboty; na dodatek łatwo go w domu nie zastanie, bo poszedł właśnie na jarmark, albo albo się już komuś wynajął do roboty, itd Tak to trzeba się z ludźmi udzierać do uprzykrzenia.

Byłem potem w Liszkach, gdzie było pięć sił nauczycielskich nadto równocześnie uczyłem w Rącznej w szkole o czterech siłach nauczycielskich i w Piekarach w jednoklasowej szkole; proboszcz uczył w Nowej wsi, gdzie były dwie siły i w Kaszowie, gdzie znów były trzy siły nauczycielskie. Jako wikary równocześnie na wielkiej 8-tysięcznej parafii mimo największej gorliwości nie mogłem uczyć systematycznie; sam ogromnie ubolewałem na tem, ale cóż miałem robić, skoro brakuje kapłanów na wikarych, cóż dopiero na katechetów! Sądzę, że wobec tego nauczanie przez świeckich nauczycieli musi w części zastąpić brak duchowieństwa. Najprzewielebniejszy Metropolita lwowski udzielił też misyi kanonicznej nauczycielom. Różnych spotykałem nauczycieli w mym zawodzie katechetycznym; po większej części byli to ludzie sumienni, religijni, którym z całym spokojem sumienia można powierzyć wychowanie religijne młodzieży wiejskiej; niestety dziś podobno zmienia się coś między młodzieżą w kierunku niepomyślnym!

MISCELLANEA.

Wiec VI. katolików z całej Cislitawii odbędzie się w dniach od 16. do 19. listopada. Katechetom niełatwo będzie wziąść w nim udział ze względu na trudności w uzyskaniu urlopów; niechże przynajmniej więcej Duchowieństwa parafialnego nań pospieszy i niech zachęci inteligentnych katolików świeckich, aby licznie udział w nim wzięli!

Tolerancya katolicka w Rosyi, zagwarantowana rzekomo konstytucyą państwa, wydaje kwiatki coraz to wspanialsze. Jak doniosły *Birż. Wied.* pod koniec września, synod prawosławny wyjaśnił, że podczas służby wojskowej nie wolno prawosławnemu przejść na inne wyznanie!! We Wilnie znów jenerał-gubernator, rozżalony tem, że do Ostrej Bramy przybyła pielgrzymka wieśniaków z okolic Częstochowy z chorągwiami, z muzyką i w sukmanach polskich, wydał ukaz następującej treści:

1) Zabrania się procesyj religijnych z innych miast, o ile niema na to specyalnego (!) pozwolenia władz gubernialnych.

2) Zabrania się towarzyszenia procesyom przez orkiestry, o ile niema na to specyalnego pozwolenia.

3) Zabrania się brania udziału w kostyumach (?), nie pozostających w związku z obchodem, jak również wywieszania chorągwi cechowych, znaków, oraz innych emblematów, nie należących (?) do obchodu religijnego — a to pod karą 500 r. lub aresztu administracyjnego do trzech miesięcy! — Oczywiście o tem, które „kostyumy", chorągwie, znaki i t. p. należą do obchodów religijnych katolickich, a które nie, orzekać będzie nie biskup katolicki lecz prawosławny jenerał gubernator!

Świeżo znów skazano ks. Grabowskiego w Mińsku na 100 rubli kary i trzymiesięczne „pozbawienie godności duchownej" (sic!) za to, że ochrzcił po katolicku za zgodą obojga rodziców dwoje dzieci z małżeństwa mieszanego. Ojciec owych dzieci (katolik) ciężko chorych, z których jedno zmarło zaraz po chrzcie, zasądzony został na dwa tygodnie więzienia! Czyż to nie wspaniała iście tolerancya?

W Kongresówce pozwolono natomiast osiąść Siostrom Niepokalankom, które przed 30 laty zorganizowała Matka Darowska z Ukrainy. Do klasztorów w Jazłowcu, Jarosławiu, Nowym Sączu i Niżniowie przybyło im teraz nowe gniazdo w Komorowie, gdzie dwór na ten cel przerobiono.

„*Wzniecanie rasowej nienawiści* jest nauką marną i skutków trwałych — że zamilczę, by były dobre — nigdy nie wyda. Uobywatelanie robotnika polskiego dawałoby mu silną podstawę w walce o byt i w stosunku do obcych". Któż to głosi hasła tak zdrowe? Wyrwało się to pismu, które stale podsyca nienawiść chłopów ku szlachcie i klerowi; napisał to E. H. w *Kurjerze lw.* z 27. kwietnia b. r., ale napisał w tym celu, by przypiąć łatkę duchowieństwu we Westfalii. Przyznaje on, że Polacy tam „śmielej i odważniej niż w ojczystej ziemi występują do walki", ale boleje nad tem, że robotnik polski „w domu szedł na pasku jegomościa i tu nie może się odeń oderwać. Przeszło 300 organizacyj robotniczych jest w Westfalii i w prowincyi nadreńskiej i prawie wszystkie o charakterze bractw kościelnych". Wmawia tedy w „Wiarusa" i w księży, że rozniecają tylko nienawiść szczepową i pobudzają do .....pijaństwa! Czyż to nie istny szał klerofobii? Medice cura teipsum!

Głos Narodu w Krakowie zachorował widać na anemię, bo ratuje się aż zamieszczaniem ogłoszeń „Biblioteki wyborowych (?) powieści i romansów" z Gródka jagiellońskiego, przyczem reklamuje dzieła tak antyreligijne i antykościelne, jak Eug. Sue'go „Żyd, wieczny tułacz" i t. p. Co uchodzi gazetom, kierującym się „szeroką" moralnością liberalną, nie uchodzi stanowczo w piśmie katolickiem. Ergo..... reformandum!

W sprawie dochodów Papieża podaje wyborne zestawienie *Gwiazdka Cieszyńska.* Przytacza ona (num. 79, str. 398) apostrofę *Robotnika śląskiego* z 5. paźdź. 1906, brzmiącą: „Biedny papież otrzymuje rocznie 3 miliony odsetek od kapitału, a 3 miliony rocznie z drobnych ofiar; razem rocznie *6 milionów* oprócz stałego majątku. Biedny człowiek ma tylko 6 milionów rocznego dochodu i z nich na cele dobroczynne i społeczne nie może nic ofiarować, gdyż potrzebuje tych 6 milionów dla siebie samego i dla swego dworu". Z apostrofą tą porównuje artykulik tegożsamego *Robotnika* z 31. maja 1907, w którym czytamy: „Dochody papieża według ostatniego wykazu wynosiły *21 milionów* koron, rozchody zaś 6 milonów, tak że czysty dochód

wynosi corocznie około 15 milionów koron. Dalej wynika z tego rachunku, że papież ma w bankach około 200 milionów koron, bo procenty wynoszą sześć milionów koron"! Z zestawienia tych dwóch obliczeń widać, że od października 1906 do maja 1907 dochody papieża wzrosły z 3 milionów odsetek na 6 milionów procentu, oraz z 3 milionów świętopietrza na 15 milionów z ofiar! Wolnomyślny „postępowy" ludek socyalistyczny czyta i.... wierzy, choć cieszył się co dopiero że papieżowi odpadło świętopietrze z Francyi. Uwagi są tu zbyteczne.

Wielkość Babylonu zmalała w świetle wykopalisk niemieckiego *Orientgeselschaft* (od r. 1898). Miasto stare miało około 2 kilom. □ przestrzeni. Gdy Niniwe upadła a Nebukadnezar pobił Nechona egipskiego pod Karchemisz w roku 605 przed Chr., dodano do Babylonu miasto nowe, obejmujące około 7 kilom. □, wskutek czego Babylon przewyższył rozmiarami Niniwę i Rzym z czasu Cezarów. Opowiadania Herodota są zatem przesadzonemi. *Delitsch* spodziewa się wykopać w świątyni Ezagila starożytne archiwum, z którego za czasów Aleksandra W. korzystał Berosus, kapłan Bela, pisząc nieocenione dzieje Chaldejczyków w 3 księgach. Rzuci to znowu wiele światła na wieki zamierzchłe.

Wyludnianie się Anglii. Nie w tym stopniu, jak „postępowa" Francya, ale przecież wyraźnie, odczuwają względne zmniejszanie się procentu narodzin Niemcy, Anglia, Belgia i inne kraje. Jest to naturalny skutek rozwodów (widać to i we Włoszech), a zarazem ducha zmateryalizowania, który nie dba o cele wyższe, a każe urządzać sobie życie jak najwygodniej na ziemi. Maltuzyanizm i nieszczęsny „Zweikindersystem" są naocznymi jego skutkami i powodują stopniowe wyludnianie się ziemi. Prądy te zarażają także wielu katolików, ale zło nie może przybierać szerszych rozmiarów tam, gdzie Kościołowi wolno czuwać nad świętością związków małżeńskich i tępić wszelką niemoralność, zwłaszcza w konfesyonale; to też procentowo u katolików rodzi się dzieci daleko więcej jak u protestantów. Stwierdzili to niejednokrotnie w Niemczech sami protestanci, stwierdził też świeżo Sidney Webb, socyolog angielski, który (w dziele: The Decline in the Birth-Rate) wykazał, że dzieci nie ubywa jedynie w Kanadzie, w Irlandyi i w tych miastach, gdzie jest wielu katolików, jak w Liverpool, Salford, Manchester, Glasgow, Preston i w katolickich dzielnicach Londynu. Webb badał starannie powody wyludniania się i przyszedł do przeświadczenia, że nie da się ono wytłumaczyć samemi przyczynami zewnętrznemi, jak stosunkami zdrowotnymi itp., lecz wynika z chęci wygody lub oszczędności. Niestety jako remedium zaleca tylko środki sztuczne, mianowicie przyjęcie na rzecz państwa większej części wydatków na utrzymanie dzieci. Żąda bezpłatnej opieki lekarskiej dla położnic, bezpłatnego dostarczania mleka dla niemowląt lub bezpłatnego wiktu dla niewiast karmiących, asekurowania matek, bezpłatnych obiadów w szkołach, liczniejszych stypendyów dla szkół wyższych itp. Środki takie jednak obarczyłyby państwo zbyt wielkimi ciężarami finansowymi, a nie uzdrowiłyby rodziny, owszem zmniejszyłyby chęć do związków małżeńskich, a przyczyniłyby się do rozwielmożnienia demoralizacyi. Dzieci byłoby może więcej, ale przychodziłyby na świat przeważnie z zarazkiem syfilistycznym, nie zaznałyby ciepła życia rodzinnego itp. Nie uzdrowią społeczeństwa socyolodzy, którzy patrzą na ludzi jak na hordę zwierząt, a nie sięgają w głąb duszy.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.*: dziek. radowieckim ks. *Swoboda* Klemens, dziek. suczawieckim ks. *Cewy* Józef; katechetami: ks. *Ryś* Leon w Mikulińcach, ks. *Gutwiński* Kazim. w sem. naucz. w Tarnopolu, ks. *Urba* Maryan w gimn. w Tarnopolu, ks dr. *Matzura* Ferdynand w szkole wydz żeń w Tarnopolu, ks. *Szwarc* Antoni w Horodence, ks. *Sulatycki* Paweł w Monasterzyskach, ks. dr. *Janicki* Franciszek w gimn. w Stanisławowie. ks. *Sokołowski* Mateusz i ks. dr. *Szulc* Bartł. Z Miss. w gimnazyum III. we Lwowie, ks. *Taranowicz* Jan w gimnazyum V. we Lwowie, ks. *Piwiński* Jan w szkole wydziałowej męskiej Staszica we Lwowie, ks *Szuba* Karol w szk. wydz. żeńsk. św. Marcina we Lwowie; ks. *Smoliński* Antoni adm. w Husiatynie. — *Przen.*: ks. *Skałuba* Jakób z Bruckentalu do Pohorylec. ks *Porębski* Augustyn z Pohorylec do Bruckentalu (adm.), ks. *Sołtys* Józef ze Środopolec do Łopatyna (adm.), ks. *Bialikiewicz* Karol z Magierowa do Husiatyna. — *Zmarł* ks. *Szamocki* Wincenty jubilat. R. i. p !

Przemyśl *Inst* na prob w Krukienicach ks *Ziobro* Antoni, w *Żmigrodzie* ks. Wilczewski Franciszek. — *Odzn.* exp. can. ks. *Dukiet* Michał Rozwadowie. — *Przen.*: ks. *Okoński* Stan. z Radomyśla do Starego Sambora (koop. dir.), ks. *Kochmański* Klemens ze Słupnicy do Königsau, ks *Szurlej* Jakób z Pniowa do Raniżowa. — *Urlop* 2 mies. dla choroby otrzymał ks. *Kołeczek* Ignacy. — *Konkurs* na prob. w Kamieniu do 30. paźdz. — *Zmarł* ks. *Słotwiński* Wincenty jubilat. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn* R. e. M. ks. *Sroczyński* Jan w Siedlcach. — *Przen.* ks. *Gutfiński* Franciszek z Wadowic górnych do Łączek Kucharskich, ks. *Mazur* Ludwik z Królówki do Barcic, ks. *Grodniewski* Stanisław do Wadowic górnych — *Emeryturę* otrzymał ks. *Habryło* Andrzej prob. z Jodłówki szczepanowskiej. — *Zmarli*: ks. *Siemek* Tomasz prob. w Tymowej, ks. *Mucha* Franciszek prob. w Kasinie, Ks. *Łaś* Bartłomiej w Łączkach Kucharskich, ks. *Golec* Aleksander w Szczawnicy i ks. *Preibisz* Bernard jubilat Zgr. Or. w Tarnowie. R. i. p.!

Skrzynka na listy. W sprawie popierania tak zw. stronn. „*prawicy narodowej*“ zalecić możemy tylko rezerwę. Dotąd niema za co chwalić tego stronnictwa, bo przyczyniło się na razie tylko do większego rozbicia; czekajmy zatem na dalsze owoce jego pracy. Zdaje się, że nie podziela ono zasad demokracyi chrześć., a jest raczej zreformowanym konserwatyzmem chrześć. Sądzimy, że trzeba nam przedewszystkiem zorganizować demokracyę chrześć., bo dotychczasowe centrum ludowe choruje na brak wybitnego i konsekwentnego kierownictwa, ale wiemy, że nie sami tylko demokraci mogą być dobrymi katolikami, że i pośród księży znajdzie się zawsze odłam konserwatywny, że konserwatyzm dopełnia szczęśliwie demokracyę, bo ją wstrzymuje od zbytniego zagalopowania się na lewo itp. Brak wyrozumiałości wzajemnej rozbija katolików we Francyi; niechże jej nie rozbija u nas!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.